

GENOWEFA.

Obraz dramatyczny ludowy

w sześciu odsłonach.



Podług powieści X. Kanonika Schmida

opracował

Józef Chociszewski.



Gniezno 1898.

Nakładem Józefa Chociszewskiego.

Czcionkami J. B. Langiego w Gnieźnie.

Genowefa.

Obraz dramatyczny ludowy w sześciu odsłonach.

O s o b y.

Hrabia Zygfryd.

Genowefa, jego żona.

Boleś, ich syn.

Wilkosz, koniuszy.

Golo.

Drako, kucharz.

Wolfgang, kat.

Gangolf, dozórca więzienia.

Berta, jego córka.

Poseł królewski.

Rycerze, słudzy.

Rzecz dzieje się nad Renem w IX wieku po Chrystusie.

❖ Przedruk wzbroniony. ❖

„Genowefę“ wolno przedstawiać w teatrach stałych i amatorskich tylko za pozwoleniem J. Chociszewskiego.



117237

ODSŁONA I.

(Scena przedstawia salę w zamku hrabiego Zygfryda.)

Scena I.

Wilkosz, później Berta i Drako.

Wilkosz.

Powiadają, że starość nie radość. Do mnie się jednakże to przysłowie nie stosuje, gdyż chociaż liczę 72 lata, nieomal odmłodałem od czasu, kiedy tu bawi w zamku nasza kochana hrabina Genowefa. Posiadam u niej wielkie względy, bo towarzyszę jej często, gdy wychodzi odwiedzać ubogich i chorych w okolicy, a dzieje się to dosyć często. I dziś stawiłem się na rozkaz pani hrabiny, gdyż zapewne da mi polecenie, abym zaniósł wsparcie któremu z biedaków, daleko mieszkającemu. Ktoś puka (idzie i otwiera). Chodź, chodź, dziewczeczko, zapewne chcesz się widzieć z naszą panią hrabiną?

Berta.

Tak jest, panie rycerzu, obawiam się przecież, że może przychodzę w niewłaściwym czasie. Ach, jak mi serce bije!

Wilkosz.

Nie miej obawy, panienko. Dostojna pani hrabina każdego pocieszy, każdemu dopomoże.

Berta.

Słyszałam tyle dobrego o naszej kochanej pani w zamku, że ośmieliłam się tu przyjść z prośbą.

Wilkosz.

Poczekaj maluczko, a wnet przybędzie pani hrabina. Jeżeli się nie mylę, zowiesz się Bertą.

Berta.

Tak jest, panie rycerzu. Mój ojciec Gangolf jest dozorcą więźniów. Moja matka ciężko zachorowała.

Wilkoosz.

Bądź przekonana, że twoja prośba nie będzie daremną. Szlachetna pani Genowefa przebywa tu dopiero trzy miesiące, a już wszyscy ją błogosławią.

Berta.

Wiem o tem, gdyż na jej prośbę kazał pan hrabia wypuścić prawie wszystkich więźniów.

Wilkoosz.

Poddanym darował hrabia całoroczne podatki; służba i wojownicy dostali podwójną płacę; obdarzono też hojnie ubogich, wdowy i sieroty — wszystko to sprawiła nieoceniona dobroć Genowefy.

Berta.

Gdy ujrzę tę dobrą panią, zdaje mi się, że widzę anioła.

Wilkoosz.

Rzekłś prawdę, gdyż hrabina Genowefa jest w rzeczy samej dla całej krainy opiekuńczym aniołem. Widzę, że hrabina przechadza się w ogrodzie. Idź, moje dziecko do ogrodu i przedłoż jej prośbę, a zaręczam, że będzie dobry skutek.

Berta.

Dobrze, panie rycerzu, idę. Panu Bogu oddaję.

Wilkoosz.

Idź z Bogiem (wchodzi Drako).

Drako.

Nie ma tu pani hrabiny?

Wilkoosz.

Ach, to ty Drakonie! Jakże się mieszasz, hrabiowski kuchmistrzu, który nam gotujesz tak smaczne obiady.

Drako.

Nie chwalcie mnie, panie koniuszy, bo to główna zasługa naszej pani hrabiny, która choć młoda zna się doskonale na kuchni. Nauczyła mnie już gotowania kilku nowych potraw.

Wilkoosz.

Tak, tak, kiedym był w Brabancyi u rodziców naszej pani, widziałem na własne oczy, jak młoda księżniczka Genowefa przedła kądziel i gotowała w kuchni. Wiecie zapewne, że rodzice naszej pani są książętami?

Drako.

Wiem, wiem, że nasz hrabia Zygfryd na wojnie ocalił życie księciu brabanckiemu, za co uzyskał rękę jego córki Genowefy, która dziś jest naszą panią hrabiną. Nie wiem, czy się doczekam jej przybycia, bo mi pilno do kuchni, gdyż na kuchcika nie mogę się spuścić, a przytem jedno z moich dzieci chore.

Wilkoosz.

Widzę, że tu idzie pani hrabina z ogrodu, a przy niej Berta.

Scena II.

Ciż, Genowefa, Berta.

Genowefa.

Witajcież mi, dobrzy ludzie. Niech wam Bóg błogosławi!

Wilkoosz.

Życzymy zdrowia i szczęścia pani hrabinie.

Genowefa.

Bóg zapłać. Mój Drakonie, daj Bercie z kuchni dobrego rosółu i kawałek mięsa dla jej chorej matki.

Berta (całując w rękę Genowefę).

Serdecznie dziękuję pani hrabinie.

Drako.

Chciałem zasięgnąć rozkazu co do owego jelenia, którego pan hrabia zabił przed kilku dniami.

Genowefa.

Możesz przyjść później, a teraz najprzód daj Bercie rosółu, mięsa i bochenek białego chleba.

Drako.

Rozkaz będzie spełniony, chodź Berto.

Genowefa.

Dziś po południu odwiedzę twoją matkę. Tymczasem pozdrów ją ode mnie.

Berta.

Niech Bóg w niebie zapłaci pani hrabinie za dobroć.
(Odchodzi z Drakonem.)

Genowefa.

Ciebie pocziwy Wilkoszu, proszę, abyś się udał natychmiast do wyrobnika Jędrzeja pod lasem. Złamał biedak wczoraj rękę. Dam ci maść gojącą, a że się znasz nieco na leczeniu, przeto staraj się mu rękę wprawić i obwisać. Tu jest maść a przytem chleb i owoce dla dzieci Jędrzejów.

Wilkosz.

Nie chwając się, umiem leczyć nietylko konie, ale i ludzi. Jędrzeja wyleczę. To dla mnie fraszka.

Genowefa.

Wiem, że się znasz dobrze na leczeniu, przecież wyleczyłeś doskonale leśniczego Adama, który miał niebezpieczną ranę na nodze.

Wilkosz.

Głównie to była zasługa pani hrabiny. Ale już idę, aby spełnić polecenie. (Odchodzi.)

Scena III.

Genowefa, później Zygryd.

Genowefa.

Ileż to nędzy na tym świecie, ileż to łez płynie w ukryciu! O gdybym mogła pocieszyć i wesprzeć wszystkich biednych i chorych w naszym hrabstwie. Trzeba będzie urządzić jak najprędzej szkołę dla dzieci, aby się uczyły katechizmu i historii świętej. Teraz, kiedy mam wolną chwilę, zaśpiewam moją ulubioną piosnkę. (Bierze lutnię lub gitarę do ręki i śpiewa:)

Któż mnie pocieszy w biedzie i frasunku?

Kto w utraceniu doda mi ratunku?

Wszakżeż Twa tylko, miłosierny Boże!

Najświętsza dobroć mnie ratować może,

I dodać pomocy.

Ludzka się przyjaźń częstokroć rozdziela,

W nieszczęściu trudno znaleźć przyjaciela;

W szczęściu się każdy przyjacielem staje,

W nieszczęściu żaden pomocy nie daje,

Jeszcze się naśmiewa.

Więc ja, mój Jezu, do nóg Twych upadam,

W Tobie nadzieję jedyną pokładam,

Chciej mnie pocieszyć w utrapieniu mojem,
Albowiem ufam w miłosierdziu Twojem,
Litościwy Jezu.

Zygryd,

(który wszedł po cichu przy rozpoczęciu pieśni)

Slicznie śpiewa moja kochana Genowefa. Nie uwierzysz, moja najdroższa żono, jaka radość budzi się w mem sercu, gdy słyszę twój głos przyjemny.

Genowefa.

Nie wiedziałam, że słuchałeś. Przesadzasz w pochwałach, kochany Zygfrydzie. Śpiew mój nieosobliwy.

Zygryd.

Nie znam się na śpiewie, ale to ci powiadam, że mi się bardzo podoba. Och, ty nie uwierzysz, najdroższa Genowefo, jak mnie uszczęśliwiasz! Codzień składał Bogu dzięki, że mnie obdarzył takim aniołem.

Genowefa.

Zowiesz mnie aniołem. O gdybym mu była podobną! Czyż i ja nie kosztuję szczęścia, o jakim nawet nie marzyłam? Wszyscy mnie tu kochają i szanują. Ty spełniasz wszelkie moje życzenia, zmiatasz proch przed memi nogami, rzucasz kwiaty na drodze mego życia.

Zygryd.

Wszyscy cię kochają i szanują, gdyż jesteś dla wszystkich wyrozumiałą, łagodną i miłosierną. To też nie dziw się, że zyskałaś zaszczytny przydomek matki ubogich.

Genowefa.

Nie zawstydzaj mnie, drogi Zygfrydzie, gdyż nie czynię nic nadzwyczajnego. Spełniam tylko moje obowiązki, nic więcej i to jeszcze niedokładnie.

Zygryd.

Mamże ja, twój mąż i towarzysz dożgonny, nie nie mówić o twojej dobroci serca, o twojem miłosierdziu i innych cnotach? Chlubię się, że taki nieoceniony skarb jest moją własnością. Tylko to mnie smuci, że moja kochana Genowefa tak często pogrążona w smutnej zadumie. I teraz przed chwilą śpiewałaś o frasunku, o utrapieniu, o nieszczęściu. Przecież nic ci nie zagraża, mój kochany gołąbku!

Genowefa.

Nie wiem co to znaczy, że mnie ogarnia często niepokój, jakoby przeczucie wielkiego nieszczęścia. Dziś w ogrodzie spotkał mnie Golo, a takim dziwnym, rzekłabym namiętnym wzrokiem na mnie spojrzał, że cała zadrżałam. Mam nieprzewyciężony wstręt do tego człowieka.

Zygryd.

Obok Wilkosza, mego koniuszego, który już mojemu dziadowi służył, jest Golo moim najlepszym urzędnikiem, do którego posiadam wielkie zaufanie. Złożył on mi nieraz dowody wierności i przywiązania, to też oddałem mu zarząd mých włości.

Genowefa.

Może być, że to przywidzenie, ale cóż począć, kiedy się coś podobnego w sercu zagnieździ? Dziwna to rzecz, że mnie wciąż prześladuje troska, jakoby moje szczęście było zbyt wielkie, aby długo trwać miało. Jedynie gdy się modłę, czuję się zadowolnioną i jestem bez trwogi.

Zygryd.

Uspokój się, najdroższa małżonko, Pamiętaj, że cię kocham nad życie i uwielbiam jak anioła. Biada temu, kto-by ci śmiał sprawić przykrość! Mnie się zdaje, że to może żal za kochanymi rodzicami i za ojczystą krainą pobudza moją kochaną Genowefę do tęsknej zadumy i rodzi w twem sercu niepokój. Pociesz się, moje kochanie. Jeżeli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, wkrótce odwiedzimy twego ojca i matkę, a wtedy ustąpi trwoga z twego serca. Czy nie tak, mój ptaszku kochany?

Genowefa.

Jestem ci niewymownie wdzięczną za twą wielką troskliwość. O, ja wiem, że ty najdroższy małżonku, przychyliłbyś mi nieba, gdyby to było w twojej mocy. Cieszę się niewymownie, że wkrótce zobaczę ukochanych rodziców. Serce moje jednakże mi mówi, że nie tak prędko się spełni moje gorące życzenie.

Zygryd.

Dlaczego?

Genowefa.

Nie wiem powodu, może wybuchnie wojna, może zajdzie inna przyczyna.

Zygfyrd.

Na wojnę chwilowo się nie zanosì. Wprawdzie z Hiszpanii wdzierają się Arabowie, zwani także Maurami, do południowej Frankonii, ale ponieważ niedawno ponieśli klęskę, przeto niezawodnie wstrzymają swoje zapędy.

Genowefa.

Gdyby jednakże istotnie przeszli Arabowie góry pirenejskie, wyruszyłbyś niezawodnie, drogi Zygfrydzie, na bój krwawy.

Zygfyrd.

Spełnię mój święty obowiązek. Jako córka męznego księcia, który niejednokrotnie wojował z przeciwnikami Krzyża świętego, nie będziesz mnie chciała wstrzymać od walki z Arabami, którzy pragną zniszczyć naszą świętą Wiarę chrześcijańską.

Genowefa.

Jestem słabą niewiastą, ale zarazem chrześcijanką, przeto rzekłabym: Dziej się wola Boża!

Zygfyrd.

To pięknie, ale pocóż ta płonna obawa? Jeszcze wczoraj zapewniał mnie sąsiad Henryk, że zanosì się na trwały pokój. (Słysząc głos trąbki.)

Co to ma znaczyć? Pójdę do okna i zobaczę. Królewski poseł zajechał. Dlaczego drżysz, moje serce?

Genowefa.

Spełniło się moje przecucie. Pojedziesz na wojnę i pozostawisz mnie samą. O ja nieszczęśliwa!

Scena IV.

Ciż sami, poseł królewski, Wilkosz, Golo, rycerze.

Wilkosz.

Wprowadzam posła królewskiego, który się chce widzieć z naszym miłościwym panem hrabią.

Poseł.

Witam cię, hrabio Zygfrydzie, w imieniu naszego potężnego króla. Arabowie wpadli do południowej Frankonii, pustosząc wszystko ogniem i mieczem. Najmiłościwszy nasz

monarcha przysłał rozkaz, abyście natychmiast, dostojny panie hrabio, zebrali rycerzy z okolicy i objawszy nad nimi dowództwo, wyruszyli jak najprędzej do królewskiego obozu. Niema chwili do stracenia.

Zygfryd.

Jeszcze dziś wyruszę na czele znacznego oddziału. Zaraz wyszlę posłańców do pobliskich rycerzy.

Genowefa.

A więc mnie wkrótce opuścisz, drogi Zygfrydzie? Już cię zapewne nigdy nie zobaczę!

Zygfryd.

Uspokój się, kochana Genowefo i miej w Bogu nadzieję, że wszystko się dobrze skończy. Życie każdego człowieka jest w rękę Opatrzności. Zasłonięty puklerzem wszechmocnego Boga, będę bezpieczny na polu bitwy i wrócę szczęśliwie z wojny. Bądź więc spokojną, najdroższa małżonko! Przepraszam, królewski wysłanniku, że na chwilę zapomniałem o tobie. Bądź pozdrowion w mych progach i rozgość się, chociaż krótko w zamku. Hej, niech tu przyniosą wina, chleba i mięsa!

Posel.

Ubolewam, że przynoszę wieść smutną. Przykro to rozłączyć się młodemu małżeństwu. Trzeba było jednakże spełnić rozkaz królewski.

Zygfryd.

Słuchaj, Golo, co ci powiem. Podczas mego oddalenia mianuję cię nie tylko zarządcą mojego hrabstwa i zamku, ale także moim zastępcą. Pod szczególną opiekę oddaję ci mój skarb najdroższy, ukochaną małżonkę Genowefę. Szanuj ją i nie zapomnij na chwilę, że to twoja pani.

Golo.

Przysięgam na Boga, na Chrystusa i Jego mękę, że ostatnią kroplę krwi wyleję, a nie pozwolę skrzywdzić pani hrabiny.

Zygfryd.

Spodziewam się, że nie zawiedziesz mego zaufania. Przyjąłem cię do zamku, jako sierotę, obsypałem cię dobrodziejstwami, teraz na ciebie kolej, abyś mi wdzięczność okazała. Gdybyś w jakikolwiek sposób nadużyła mego zaufania, wówczas...

Golo.

Panie mój, miłościwy hrabio Zygrydzie, dołożę najusilniejszych starań, aby udowodnić czynem mą wdzięczność. (Wchodzi Drako z służbą i przynosi wino, chleb i mięso).

Genowefa.

Proszę bardzo posła królewskiego i wszystkich przytomnych, abyście się tymczasem pokrzepili tą małą przekąską, zanim się zajmę obiadem.

Zygryd.

Jesteśmy przegłodzeni, ale zanim przystąpimy do spożycia darów Bożych, upominam naszych rycerzy i giermków, aby się zajęli spieszenie potrzebnymi przygotowaniami do wyprawy. Niech poznają nieprzyjaciele Krzyża świętego, pogańscy Arabowie, że walczyć będą z chrześcijańskimi rycerzami. Za Wiarę i Ojczyznę walczyć będziemy, tak nam Boże dopomóż!

Wszyscy (dobywszy mieczy).

Za Wiarę i Ojczyznę! Śmierć muzułmanom!

Poset.

Zwycięzą chrześcijanie, jeżeli wszyscy będą ożywieni podobnym zapalem.

Wszyscy.

Za Wiarę i Ojczyznę, tak nam Boże dopomóż!

Genowefa.

Niech Bóg ci błogosławi, kochany Zygrydzie, w świętym boju i wam, kochani chrześcijańscy wojownicy.

Wszyscy.

Niech żyje Zygryd, niech żyje Genowefa! (Zasłona spada).

ODSŁONA II.

Scena I.

Genowefa.

Wracam z kaplicy. Modlitwa pokrzepia człowieka i dodaje sił nowych. Na skrzydłach modlitwy ulatuje duch do nieba, przed tron Najwyższego. Jak to błogo, jak to miło, jeśli w szczerej modlitwie szukamy uspokojenia. Głównem

źródłem pociechy w nieszczęściu jest religia, która zachęca nas do mężstwa i odwagi w ponoszeniu strapiień, uczy też w dziwnych zdarzeniach życia uznawać wyroki Mądrości przedwiecznej, a daje nam także wskazówkę, że mamy tak krzyż dźwigać, aby go zamienić w kotwicę zbawienia. Religia modlić się uczy, a modlitwa to balsam na krwawe rany serca, to skarga serdeczna na ból, sieroctwo i tęsknotę, to wołanie duszy, ufającej o miłosierdzie i pomoc w opuszczeniu i ucisku. Ale sama modlitwa nie wystarcza, trzeba się także zająć pracą. Oto haftuję dla mego kochanego małżonka wieniec z napisem: „Wracającemu z wojny zwyciężkiemu Zygfydowi wierna małżonka.“ Nie wiem, czy zobaczy Zygfyd skromną moją pracę? Wciąż dręczy mnie smutne przeczucie, a zawsze ten wstrętny Golo staje mi na myśli. Ach! jaki jego wzrok namiętny! Przeczuję, że żywi względem mnie złe zamiary. Bóg mnie przecież obroni, gdyż jest On ojcem uciśnionych. Muszę koniecznie przestrzedz małżonka i prosić go, aby komu innemu oddał zarząd włości i zamku. List w tej sprawie już napisany. Przyrzekł mi kucharz Drako, że list zaniesie, ale dotychczas się nie zjawił. Czy go może Golo przekupił, jak inną służbę? (Słychać pukanie). Ktoś nadchodzi.

Scena II.

Genowefa, Golo.

Golo.

Dzień dobry, miłościwej pani hrabinie. Pozwalam sobie uniżenie zapytać, jak się spało w nocy dzisiejszej i jakie jest zdrowie?

Genowefa.

Jaką masz sprawę, co mi chcesz powiedzieć?

Golo.

Miałbym wiele do powiedzenia. Czczę, uwielbiam, ubóstwiam naszą panią hrabinę, anioła w ludzkiej postaci, opiekunkę biednych.

Genowefa.

Mój Golo, wstrzymaj się od tych przesadnych pochwał. Doniesiono mi, że się źle obchodzisz z ubogimi. Robotnikom uszczuplasz zarobku, a przytem spraszasz licznych gości na huczne biesiady, kończące się pijaństwem. To niedobrze. Jako twoja pani, jako małżonka hrabiego, upominam cię, abyś szedł drogą sprawiedliwości i unikał pijaństwa.

Golo (na stronie).

To pewnie ten łotr Drako mnie oczernił. Pomszczę się za to. (Głośno). Niech miłościwa pani nie wierzy tym plotkom.

Genowefa.

To mają być plotki? Wszakżeż co wieczór słyszę wesołe okrzyki pijackie, a sama widziałam, jak wypędzałeś z dziedzińca żebraków.

Golo.

Trzeba być ostróznym, miłościwa pani hrabino, bo to mogą być zbrodniarze, a w każdym razie są próżniacy.

Genowefa.

Nie trzeba nigdy źle sądzić o bliźnich, jeżeli się nie ma pewnych dowodów. A jeżeli ci ludzie byli rzeczywiście biedni?

Golo.

Poprawię się na przyszłość. Nie będą się już odprawiały biesiady. Wszystko uczynię, co sobie miłościwa pani życzy. (Pada na kolana.) O najdroższa pani hrabino, Genowefo.

Genowefa.

Wstań Golo! Co to ma znaczyć ta dziwna mowa? Jak śmiesz przemawiać do mnie takimi poufałemi wyrazami? W tej chwili opuść mój pokój.

Golo.

Wyznam, co dręczy moje biedne serce, a niech się potem dzieje co chce. Pani hrabino, ja cię kocham, uwielbiam. O powiedz mi choć jedno słówko pociechy! Zlituj się nad nieszczęśliwym, który usycha z tęsknoty, który gotów sobie życie odebrać z rozpaczy, jeżeli nie będzie wysłuchany.

Genowefa.

Golo, dopuszczasz się ciężkiego grzechu. Tak to spełniasz wolę twego pana?

Golo.

Pan hrabia daleko, może nawet nie żyje. Cóż jestem temu winien, że mnie pożera gwałtowna miłość? O pani, zlituj się nade mną!

Genowefa.

Czy chcesz, abym popełniła zbrodnię?

Golo.

Pytam się: jestże miłość zbrodnią?

Genowefa.

Czysta miłość nie jest zbrodnią, ale szóste i dziewiąte przykazanie Boże upomina surowo ludzi, aby unikali grzesznych stosunków. W tej chwili opuść moją komnatę, gdyż zawołam ludzi i doniosę o tem hrabiemu, mojemu małżonkowi.

Golo (wstaje.)

Ha! taka mnie spotkała zniewaga. Muszę się zemścić, chociażbym miał poruszyć piekielne siły. O poczekaj, pani hrabino, już ja znajdę na ciebie sposoby. Zemsta moja będzie straszną. Rozwiały się moje marzenia, ale Golo nie puści bezkarnie takiej zniewagi jego uczuć. (Odchodzi.)

Scena III.

Genowefa, później Drako.

Genowefa.

O Boże, jakże złymi są ludzie! Za cóż mi grozi zemstą Golo? Oto, że dopełniam ściśle Bożego przykazania, że jestem wierną mojemu ukochanemu małżonkowi. Boże, Boże, zmiłuj się nade mną! Zesłałeś na mnie ciężkie dopuszczenie. Golo ma wszelką władzę; jestem bezsilną wobec jego wściekłości. Natchnij, o Boże, moje serce, abym wiedziała co uczynić! Przede wszystkim trzeba wysłać list do Zygfrйда. Ale jak się zobaczę z Drakodem? Jestem niewolnicą we własnym domu. Wszędzie mnie szpiegują. Golo umiał zastraszyć i przekupić prawie wszystką służbę. Okropne moje położenie. Gdybym się mogła widzieć z Bertą! (Słychać pukanie). Któż to puka? Czyżby znowu Golo się wrócił, aby mnie dręczyć? (Wchodzi Drako.)

Drako.

Składam moje najgłębsze uszanowanie najmiłościwszej pani hrabinie.

Genowefa.

Ach, to ty poczciwy Drakonie! Czekam od dawna na ciebie.

Drako.

Cieężko tu przybyć, gdyż albo sam Golo pilnuje, albo jego zauszniczy śledzą każdego kroku pani hrabiny. Teraz przyjechało dwóch znajomych zarządcy. Korzystając z tego, wpadłem na chwilę, aby ofiarować me służby i zapytać się: czy już napisany list do miłościwego pana hrabiego?

Genowefa.

Oto ci wręczam list do mego małżonka. Powiedz panu hrabiemu, że czekam niecierpliwie na jego przybycie. Ach! wstyd mi wyjawić, jak sobie ze mną Golo postępuje.

Drako (na stronie.)

Jakże cnotliwą i świętą jest ta niewiasta! (Głośno.) Dorozumiewam się wszystkiego. Widziałem nieraz, że Golo rzucił pożądliwy i namiętny wzrok na panią hrabinę, a znam też jego sprawę z dawniejszego czasu.

Genowefa.

Nie mów nic o tem, bo to rzecz okropna. Ścina mi się krew w żyłach na samo wspomnienie czegoś podobnego. Groził mi zemstą straszną. Truchleję, gdy sobie pomyślę, że ten człowiek posiada tu w zamku nieograniczoną władzę. Któż mnie obroni przed chytrą złością mego największego prześladowcy?

Drako.

Zaufaj mi, pani hrabino! Już ja spowoduję pana hrabiego, że nastąpi zmiana. Biada niewiernemu słudze! Golo będzie surowo ukarany.

Genowefa.

Nie, nie, nie chcę zemsty, tylko obrony. Może się Golo poprawi? Co ja pocznę w tym czasie, nim wrócisz z odpowiedzią?

Drako (pada na kolana.)

Pani hrabino, mam żonę i czworo małych dzieci, jednakże puszczać się chętnie w daleką podróż, aby zniweczyć złe zamiary. Niech pani hrabina raczy otaczać opieką moją rodzinę i niech się pomodli za mną. Teraz żegnam najczcigodniejszą panię. Boże, miej zawsze w opiece naszą hrabinę Genowefę!

Scena IV.

Ciż i Golo.

Golo (z mieczem w ręce).

Spotykam was nareszcie na gorącym uczynku, nędznicy. Umiecie pięknie mówić, ale nie lękacie się popełnić obrzydliwej zbrodni.

Drako.

Panie Golo!

Golo.

Milcz, zbrodniarzu, wiarołomco, który śmiałeś podnieść oczy na dostojną panią hrabinę.

Genowefa.

Golo, upamiętaj się! Co to ma znaczyć twa zuchwała mowa? Czyś ty z piekła rodem, że miotasz takie straszliwe posądzania na niewinnych ludzi?

Golo.

Niewinni ludzie, niewiniątka. Ho! ho! ja wam pokażę niewinność. Ty stary grzeszniku umrzesz najprzód. Giń zbrodniarzu! (przebija go mieczem, Genowefa mdleje).

Drako.

O Boże, Boże, ugodził mnie śmiertelnie mieczem. O moja biedna żona i dzieci! Czuję, że wkrótce umrę. O ty zbójco! Przeklinam... ale nie, przebaczam ci zabójstwo, bo Genowefa nauczyła mnie, aby odpuszczać grzechy nieprzyjaciołom. Ach, jak mi ciemno w oczach! Dreszcz śmiertelny wstrząsa memi członkami... Boże, bądź miłościw mojej duszy!... Umieram, ale umieram niewinny...

Golo.

Umieraj jak najprędzej, abyś więcej nie grzeszył. Teraz trzeba mu odebrać ów list, który miał mnie potępić. Nie udało się sztuka. Ho! ho! i czart nawet, jeżeli w ogóle istnieje, nie wywiedzie mnie w pole. A i ty, Genowefo, która dobrze odegrałaś rolę świętoszki, nie ujdiesz kary. Zemsty, okropnej zemsty, pragnie moja dusza. W tej chwili wysłę list z oskarżeniem do hrabiego. Napiszę, że Drako i Genowefa zmaiwiali się, aby mu życie odebrać. Wiem napewno, jaki nastąpi wyrok. Hrabia jest porywczy, wyda niezawodnie wyrok śmierci. To będzie zemstą za wzgardzoną miłość. Ha!

ha! ha! piekielna zemsta! Ale trzeba ludzi zawołać! Hej słudzy, bywajcie!

Scena V.

(Wchodzi służba, mężczyźni, dziewczęta, Wolfgang, Gangolf, Berta, którzy z trwogą spoglądają na omdlałą hrabinę i zamordowanego Drakona).

Golo.

Patrzcie, co się stało!

Wolfgang.

Drako zamordowany. Kto go zabił?

Golo.

Kto go zabił? Ja go zabiłem, gdyż popełnił taką straszną zbrodnię, że nie można nawet o niej mówić.

Gangolf.

Zabić bez sądu, bez wyroku.

Golo.

Milcz Gangolfie, i słuchaj co tu zaszło. Oto ten Drako i ta hrabina... powiadam wam, że dopuścili się okropnego grzechu, na którego wspomnienie wzdryga się natura. Ach, okropność!

Berta.

To kłamstwo! Hrabina jest święta, ona nawet w myśli nie zezwoliłaby na grzech.

Golo.

Trzymaj, Berto, język za zębami, gdyż każę cię wrzucić w takie miejsce, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Gangolf.

Tu zaszła jakaś pomyłka. Nasza pani hrabina nie jest zdolną popełnić coś podobnego.

Golo.

Czyście się sprzysięgli na mnie, urwisze? Kiedy wam mówię, że tak jest, to też tak być musi. Golo, wasz pan obecny a da Bóg i przyszły, nie będzie kłamał.

Wolfgang.

Drako był zawsze pobożnym i statecznym człowiekiem.

Golo.

Cicha woda brzegi rwie. Tacy świętoszkowie mają wciąż Boga na ustach, a złe broją. Albo ta pobożna hrabina. Modli się, oczy podnosi do góry, a potem z kucharzem...

Berta.

Bóg was ukarze ciężko, panie Golo, za to posądzenie.

Wolfgang.

Nie chce mi się pomieścić w głowie, żeby to była prawda.

Gangolf.

Prędzej słońce zagaśnie na niebie, aniżeli miałyby hrabina ciężko zgrzeszyć (reszta służby mówi): Tak, tak, hrabina niewinna. To było zupełnie inaczej. Wyjdzie prawda, jak oliwa na wierzch.

Golo.

Milczcie psubraty, bo wszystkich srogo ukarzę i wypędzę z zamku. Słuchajcie tylko, co wam więcej powiem. Słyszałem, jak Genowefa i Drako się zmawiali, aby pana hrabiego życia pozbawić. Czemu się dziwicie darmożjady? Alboż się takie rzeczy nie działy? Ale co tu będziemy bezczynnie stali. Już ja odpowiem przed hrabią za zabicie Drakona. Miłościwy pan mnie jeszcze pochwali, gdyż broniłem honoru hrabiego. Teraz wynieść trupa, a tę niewierną żonę wtrącić do podziemnego więzienia. Poruszcie się, podłe pacholki, bo jak kropnę batem do stu milionów siarczystych, albo przebiję mieczem hołotę, która na nic więcej nie zasługuje. Cóż to, nie chcecie wynieść tego zabitego? W imieniu hrabiego rozkazuję. Dalej Wolfgangu, Gangolfie wynoście, bo źle będzie z wami. (Wynoszą). A wracajcie prędko, gdyż ita jawnogrzesznica nie ujdzie zasłużonej kary. (Wolfgang i Gangolf wracają). Dalej pochwyć tę niewierną żonę i zaprowadzić do podziemnego sklepu. Czy nie chcecie?

Gangolf.

Jakżeż możemy podnieść rękę na naszą dobrą panię!

Berta.

Przysięgam, że pani hrabina jest niewinna.

Golo.

Będiesz mi cicho, ty niegodnico!

Berta.

Choćby mnie w sztuki krajano, twierdzić będę, że moja pani Genowefa jest aniołem.

Golo (dopada z batem i bije Bertę).

Tego już zawiele. Masz pamiątkę za twój długi język.

Berta (uciekając).

Bijcie mnie, bijcie, a nawet zabijcie, ale ja od swego nie odstąpię.

Golo.

Gangolfie, źle wychowujesz córkę. Dalej pochwycie Genowefę i zaprowadźcie do więzienia! (Chwyta Genowefę za ramię i wstrząsa tak gwałtownie, że hrabina się budzi z omdlenia).

Genowefa.

Gdzież jestem? Ach, tu się stało zabójstwo! Niewinny Drako zamordowany, a mnie ogłoszono za jawnogrześnicę. Słuchajcie dobrzy ludzie: jestem niewinna. Zaprzysięgam to w obec Boga.

Golo.

Marsz do więzienia! Wynoście się tutaj wszyscy! (Wolfgang i Gangolf wyprowadzają chwiejącą się Genowefę; inni wychodzą). Lżej mi na sercu, że wyszła ta hołota, bo już trudno było dłużej udawać. Osięgnąłem cel mych życzeń. Drako zabity, Genowefa w więzieniu, ale w duszy mojej, ale w sercu mojem panuje prawdziwe piekło. O ja zaślepiony! Co ja uczyniłem? Dobrze powiedział ktoś, że trop w trop za zbrodnią idzie anioł z pochodnią i wypala ślady. Za mną djabeł wypala ślady. Ach, jak mi duszno, jaka trwoga rozrywa moje serce. Co to będzie, jak hrabia wróci? Ha! może nie wróci. Genowefa w więzieniu, ale ma czyste sumienie, a mnie gryzą węże, żmije i smoki, wołając: Przeklęty! przeklęty! przeklęty!

(Zasłona spada).

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia celę więzienną, w której znajduje się prosta ławka, stół, a na nim dzban z wodą i bochenek chleba; w kącie słoma. Genowefa siedzi na ławie i trzyma dziecinę na ręku).

Scena I.

Genowefa, później Berta.

Genowefa.

Przyszłość na świat, ukochane dziecko, w ponurem więzieniu. Niech cię przycisnę do mego serca, abym cię ogrzała ogniem miłości macierzyńskiej. Nie mam kolebki, aby cię położyć, nie mam nawet pieluszek, aby cię owinać, a przecież twój ojciec jest potężnym hrabią, twoi zaś dziadkowie książętami. Jakżeż cię zdołam nakarmić, gdy sama prawie umieram z głodu i nędzy? Jakąż ci dam wygodę w tym podziemnym sklepie? O Boże, Boże! czy Ty zapomniałeś o nieszczęśliwej Genowefie, że ponoszę takie prześladowania? Przebóg, co mówię! Jakżeby Bóg najlepszy, który pamięta nawet o drobnym robaczku, miał o mnie zapomnieć?

Dobry Boże, Tyś mi dał to dziecko, ono jest Twoim darem, niechże więc będzie Tobie poświęcone i niech do Ciebie należy. Nie mogę dać ochrzcić dziecienia w Twoim świętym kościele, ale Ty, Boże, jesteś także w więzieniu obecnym, a gdzie Ty jesteś, tam Kościół Twój. Nie mam nikogo, coby cię trzymał do chrztu, synaczku drogi, nie ma księdza a więc ja, twoja matka, zastąpię ci kapłana i chrzestnych rodziców. (Kłękając). Przyrzekam Ci, wielki Boże, uroczyscie na kolanach, że starać się będę wychować jak najlepiej to dziecko i strzedz je od grzechu, jeżeli mi użyczysz życia i zdrowia. A teraz cię ochrzczę, synu mój. (Bierze kubek z wodą a lejąc na głowę dziecienia, mówi:) „Ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Daję ci imię Bolesława, gdyż wśród bólów wielkich i łez na świat przyszedłeś.“

Błogo mi na sercu, że dopełniłam świętego obrządku i że dziecko moje posiada imię. Czemże cię pożywię, kochany Bolesiu? Chleb czarny i twardy, mam przecież nadzieję, że nas Bóg nie opuści. (Drzwi się otwierają, wchodzi Berta).

Berta.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Genowefa.

Na wieki wieków. Amen. Któż to mnie pozdrawia w Imię Boże?

Berta (całuje ją w rękę).

Czyż mnie miłościwa pani hrabina nie poznaje? Jestem Berta, którą pani w dniu odjazdu pana hrabiego tak mile przyjęła i obdarzyła. Ojca nie ma w domu, zatem za pozwoleniem matki wzięłam klucze i przysłam tu do naszej dobrej pani i dobrodziejki. Ach, jak mi przykro, że w więzieniu spotykam naszą kochaną panią hrabinę. Przyniosłam trochę mleka, białego chleba, kilka koszulek, sukienek i pieluszek dla nowonarodzonego dziecięcia. Niech pani hrabina raczy przyjąć tę drobnostkę, ofiarowaną wdzięcznem sercem.

Genowefa.

Bóg ci zapłacić, panienko, za twą pamięć i twe dobre serce. Bóg ci będzie błogosławił, Berto kochana. (Całuje ją w czoło.)

Berta.

Te sukienki sama pani hrabina szyła dla mego małego braciszka, który umarł niedawno. Nie miał ich nawet na sobie.

Genowefa.

Bóg jest miłosierny i nie opuszcza tych, którzy się udają doń o pomoc w ucisku

Berta.

Niech pani hrabina wybaczy, że ją pożegnam, gdyż w każdej chwili może przyjść jaki zausznik lub sam Golo. Ach ten Golo! Chyba jego serce z kamienia, żeby tak dręczyć naszą najlepszą najukochańszą panią hrabinę.

Genowefa.

Przebacz mu, Berto, gdyż jest to bardzo nieszczęśliwy człowiek. A teraz idź do domu, dziewczę kochane. Dziękuję ci raz jeszcze serdecznie za przysługę. Pozdrów matkę.

Berta.

Żegnam panią hrabinę. Panu Bogu oddaję. (Wychodzi.)

Genowefa.

Jakżeż trzeba uwielbiać Opatrzność Bożą, która zlewa na mnie dobrodziejstwa! Pochowam te dary. Napoję dziecko

mlekiem i do snu ułożę. Ach jak chętnie pije Boles kochany. Teraz spocznij na słomie, a ja się pomodłę. (Kłeka i modli się po cichu.)

Scena II.

Genowefa, Golo.

Golo.

Podobno przyszedł tu na świat młody hrabia. Przyszedłem go zobaczyć. (Bierze go na ręce.) Czerstwe dziecko, ale bodaj czy się uchowa w tem ponurem więzieniu. (Kładzie dziecko na słomę.) Pani hrabino, zmiłujże się nad dzieckiem.

Genowefa.

Cóż mam uczynić dla mego dziecka?

Golo.

Ja zawsze kocham i uwielbiam panią hrabinę. Okaż mi współczucie, nie stawiaj mi oporu, a w tej chwili los twój się zmieni. Będiesz otoczona wszelkimi wygodami, a ja sługa twój na kolanach dziękować ci będę, jeżeli wysłuchasz mej proźby gorącej.

Genowefa.

Zabiłeś w mych oczach niewinnego człowieka; oskarżyłeś mnie przed mężem, zarzucając mi zdradę małżeńską, a potem wtrąciłeś mnie do tej strasznej ciemnicy. I teraz jeszcze mnie kusisz, jeszcze mnie namawiasz do podeptania świętej przysięgi małżeńskiej. Jednakże ci to przebaczam, ale zaklinam cię na wszystko, upamiętaj się i uczyni pokutę za grzechy.

Czyż nie wiesz, że Bóg jest wprawdzie nierychliwy, ale sprawiedliwy? Ukarze On cię kiedyś straszliwie za to znęcanie się nad bezbronną niewiastą, którą pragniesz zbezczęścić. Uderz mieczem w moje serce, zabij mnie i moje dziecko, ale nie kuś mnie do grzechu. Przyjdzie czas, że niewinność moja wyjdzie na jaw, chociaż kości moje w proch się obróć. A teraz proszę, uczyni mi łaskę i opuść jak najprędzej moje więzienie. Czyż jeszcze nie nasyciłeś dostatecznie swej zemsty? Wolę tysiąc razy umrzeć, aniżeli zezwolić na coś takiego, czegobym musiała się wstydzić przed Bogiem, memi rodzicami, małżonkiem i przed tą niewinną dzieciną.

Golo.

Ha! ha! ha! A więc nie chcesz wysłuchać mej proźby? Dobrze. Ale pamiętaj, że Golo mścić się będzie do ostate-

czności. Głowa twoja padnie pod mieczem katowskim. A więc pierwszy lepszy kuchta więcej znaczy u ciebie, aniżeli Golo, zarządca zamku i hrabstwa.

Genowefa.

O niedobry człowieku, jakże ciężki grzech popełniasz, zarzucając mi zbrodnię. Zaprzestań haniebnych potwarzy. Czy ty się nie lękasz sądu Bożego?

Golo.

Wyjeżdżasz mi zawsze z morałami, niby ksiądz jaki. Ja kazań nie potrzebuję. Zginiesz za twój zacięty upór. Nie mogę tu dłużej wytrzymać, gdyż strasznie tu duszno i wilgotno. Namyśl się, hrabino, gdyż wkrótce będzie zapóźno.

Genowefa.

Przysięgam, że na grzech nigdy nie zezwolę.

Golo (pełen wściekłości).

Zemsty, zemsty! Ha, ha, co się dzieje? Słaba kobieta w więzieniu śmie mi się opierać? To rzecz niesłychana! Wściekłość mną miota. Stało się, teraz już dłużej czekać nie będę. Już mnie więcej nie zobaczysz. (Wychodzi).

Genowefa (pada na kolana).

Boże, Boże, jak jestem biedna i opuszczona! O ileż odemnie są szczęśliwsi najubożsi ludzie! Im wolno spoglądać na piękne niebo, cieszyć się dobroczynnem światłem i ciepłem słońca, mogą oddychać czystem powietrzem. Czemuż zamiast księżniczką nie urodziłam się włościanką a choćby nawet żebraczką? — a byłabym szczęśliwszą. Jeszcze ów Golo szydzi ze mnie nieszczęśliwej i namawia do grzechu. Ludzie mnie opuścili, ale nie opuścił mnie Bóg, Stwórca nieba i ziemi. Dopomóż mi, Panie, i ocal mnie od śmierci, a przede wszystkim zachowaj przy życiu moją dziecinę. Ty wiesz, Boże, iż jestem niewinna, niechże jednakże nie moja, ale Twoja święta wola się stanie. Boże, zmiłuj się nade mną! (Słychać otwieranie kluczem).

Scena III.

Genowefa. Berta.

Genowefa.

Kto tam?

Berta (wchodząc).

To ja, Berta, najdroższa hrabino (pada na kolana). Ach, jaką okropną wiadomość mam ci zwiastować, szlachetna pani!

Genowefa.

I cóż takiego? Jestem na wszystko przygotowana.

Berta.

Jeszcze tej nocy nasza najdroższa pani ma zginąć. Hrabia uwierzył oszczerczemu oskarżeniu i wydał wyrok, aby panię wraz z dziećciem stracono. Kat Wolfgang, już jest zamówiony, a niestety! mój ojciec, Gangolf, ma mu dopomagać w tej straszliwej czynności. Błagałam ze łzami w oczach, aby cię uwolnił dostojna pani, ale to nie zawisło od niego samego. Słyszałam na własne uszy, jak Golo wydał rozkaz, aby Wolfgang wykonał wyrok. Nie mogę opisać, jaką boleść mi te okropne słowa sprawiły. Wzięłam pokryjomu klucze i przyszedłam tu, aby nie tylko oznajmić o smutnej wieści, ale także, aby się pożegnać z panią hrabiną. Dziękuję za liczne dobrodziejstwa. Niechże choć jedno serce biednej dziewczyny w tej ostatniej chwili okaże pani hrabinie wdzięczność i wierność. Ale czas uchodzi. Jeżeli pani ma jakie zlecenie, proszę mi powierzyć, a święcie dopełnię.

Genowefa.

Pocziwe z ciebie dziewczę, Berto kochana. Bóg ci wynagrodzi za twoje dobre serce. Oto sznur pereł kosztownych, które mi darował mój mążłonek w dzień ślubu. Te perły ofiaruję ci na pamiątkę za twoje łzy i przywiązanie. Niech ci te perły przypominają zawsze nieszczęśliwą Genowefę, która z Bożego dopuszczenia doznała srogiego prześladowania. Gdy wróci hrabia z wojny, idź do niego i powiedz mu, że jestem niewinna, że go zawsze kochałam i nie mam żalu do niego. Wystaraj mi się jeszcze o papier i światło, abym napisała list z pożegnaniem do mego kochanego Zygryda.

Berta.

Za chwilę przyniosę co potrzeba. (Wychodzi).

Genowefa.

To dobre dziewczę sprawia mi nieocenione przysługi. Są jednak pocziwi ludzie na świecie i więcej niezawodnie jest dobrych aniżeli złych. A więc dziś mam życie utracić. Jak

to okropnie umierać bez ostatniej pociechy religijnej, bez kapłana, bez Sakramentów świętych.

Mniejsza o mnie, ale czemu się to dzieje, że i synek mój Bolesław ma zginąć? To rzecz okropna, to za ciężki cios dla mego biednego serca!

Berta (wchodzi).

Oto świeca i przybory do pisania.

Genowefa.

Bóg ci zapłaci, drogie dziecko. List ukryję tam w słomie. Odszukaj go i zachowaj starannie, a skoro przybędzie hrabia, oddaj mu to pismo osobiście. Teraz idź do domu, Berto kochana.

Berta.

O pani, boleść moja nie do opisanja. Serce mi pęka, a łzy obfite spadają po licach. Nigdy nie zapomnę tej chwili. Pobłogosław mi, pani hrabino, gdyż błogosławieństwo z twych rąk świętobliwych utwierdzi mnie w cnocie i zapewni mi szczęście. (Kłęk).

Genowefa.

Niech ci błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty. Żegnam się z tobą. Bądź szczęśliwą. Pomódl się czasem za mnie. Teraz idź już do domu, dziewczę kochane.

Berta (całuje rękę Genowefy).

Idę, już idę. Dzięki za błogosławieństwo. Bóg z tobą, pani hrabino!

Genowefa.

Teraz napiszę list na podłozie, a potem na śmierć się przygotuję.

(Zasłona spada).

Scena IV.

Genowefa. Wolfgang. Gangolf.

Genowefa.

Jestem na śmierć już przygotowana, a napisany także list z pożegnaniem do mego kochanego Zygryda. Nie wiem, czy będzie mógł przeczytać to pismo, gdyż skropiły je rześiste łzy moje. Niewymownie mi przykro, że w ostatniej chwili nie mogłam odprawić Spowiedzi świętej i zasilić się Chlebem

żywota na drogę wieczności. Bolesć śpi smacznie, nie przeczuwając, że za chwilę ma stracić życie. To okropnie. Ciężka jest moja dola! Troska o dziecię zatruwa mi ostatnie chwile życia. (Drzwi się otwierają, wchodzi Wolfgang z mieczem a Gangolf z pochodnią).

Wolfgang.

Pani hrabino, podług wyroku pana hrabiego jesteś na śmierć skazaną. Golo rozkazał, abym ci tym mieczem odrąbał głowę. Strasznym jest urząd kata.

Gangolf.

Przebacz nam, szlachetna pani, że za liczne dobrodziejstwa tak się odpłacamy.

Wolfgang.

Tu w tej celi ma śmierć nastąpić. Potem wyniesiemy twoje i twojego dziecka ciało i zakopimy w lesie.

Genowefa.

A więc kości moje nie mają spoczywać na cmentarzu?

Wolfgang.

Oddaj mi, hrabino, twoje dziecko, które także na śmierć skazane. Gangolfie, zawiąż jej oczy. (Chce pochwycić ręką dziecko).

Genowefa.

Wielki Boże! Niechże ja umrę, ale dla czego ma ginąć niewinne dziecko? O, ja nie pozwolę na śmierć mego Bolesia! (Tuli go mocno do łona.)

Wolfgang.

Nie opieraj się, pani hrabino, gdyż wyrok musi być spełniony. Daj tu zaraz dziecko!

Genowefa (pada na kolana).

Zaklinam was, dobrzy ludzie, na mękę i śmierć Zbawiciela, nie zabijajcie mego dziecka. Co ono zawiniło? Za co je chcecie zgładzić? Zanieście je do moich rodziców, a oni was hojnie wynagrodzą. A jeżeli nie chcecie lub nie możecie tego uczynić, darujcie mi życie nie ze względu na mnie, ale ze względu na mego Bolesia. Możecie mnie zaprowadzić do pobliskiego lasu, a ja tam pozostanę przez całe życie. Ach! wysłuchajcie proźby nieszczęśliwej matki i waszej dawnej pani, która na kolanach was błaga o miłosierdzie nie dla siebie,

ale dla tego dziecka. Przecież dobrze wiecie, że jestem niewinna. Wspomnijcie na godzinę śmierci. Wszakże i wy kiedyś umierać będziecie. O, jakże ciężką będzie chwila waszego zgonu, skoro wam przyjdzie na myśl, że zamordowaliście waszą niewinną panię i jej niewinne dziecko. Okażcie nade mną miłosierdzie, a i Bóg będzie dla was miłosiernym w godzinę sądu.

Pamiętajcie, że krew niewinnie przelana woła o pomstę do Boga, a morderca nie znajdzie nigdzie spokoju, ani tu na ziemi ani na drugim świecie.

Wolfgang.

Wszystko to prawda, a jednakże spełnić musimy nasz krwawy obowiązek. Nie nam dochodzić, czy wyrok jest sprawiedliwy. Za to odpowiedzą pan hrabia i nieszczęsny Golo.

Genowefa.

Tam przez drzwi otwarte do celi błysnął promień księżyca. Schowa on się zapewne za chmury, aby nie był świadkiem morderstwa. Ile razy ujrzycie księżyc na niebie, tyle razy stanie wam przed oczy krew niewinnie przelana. Dla innych świecić będzie księżyc łagodnie, wam zawsze krwawo błyszczeć będzie. Słyszycie, jak ponuro wiatr jęczy, jak smutnie szumią drzewa? Ten szum ozrajmia, że nawet drzewa brzydzą się morderstwem. Zapewne sam Bóg w ten sposób was przestrzega, abyście nie obarczali waszego sumienia przez popełnienie zabójstwa. A co mówią te miliony gwiazd, które zapewne błyszczą na niebie? One was zawsze oskarżać będą za czyn krwawy. Pamiętajcie, że nad temi gwiazdami jest tron Boga, sprawiedliwego Sędzi, przed którym zławać będziecie liczbę z waszych uczynków. (Wznosi ręce ku niebu). Ojcze niebieski, natchnij serca tych ludzi, aby nie popełnili zabójstwa!

Gangolf.

Powstań, pani hrabino z kolan. Wolfgangu, mnie się serce kraje z żalu. Darujmy życie tej dobrej pani. Sumienie moje nie pozwala, abym brał udział w pozbawieniu jej życia, gdyż moja rodzina doznała od niej licznych dobrodziejstw, a co główna, że jest niewinną. I twoja rodzina uzyskała od niej wiele dobrego. Jeżeli chcesz przelać krew koniecznie, utop miecz w piersiach Golona, bo on zasłużył na śmierć, a nie ta pani, łagodna jak gołąb.

Wolfgang.

Co ty mówisz, Gangolfie? Hrabina musi umrzeć, bo taki jest wyrok. Widzi Bóg, że nigdy mi w życiu nie było tak ciężko, jak w obecnej chwili. Jeżeli nie spełnimy wyroku, zginiemy, a co się stanie z naszymi żonami i dziećmi? A zresztą wiesz, że mamy przynieść Golonowi jako dowód spełnienia wyroku, oczy i język hrabiny. Co na to poradzić?

Gangolf.

Chcącemu nic trudnego. Jest o milę w lesie niewielka dolina, otoczona skałami i bagnami, która jest ciepła, bo nie wieją w niej wiatry północne i wschodnie. Tylko ja jeden znam ścieżkę tajemną, prowadzącą do tej doliny. Tam zaprowadzimy Genowefę, która nam musi złożyć przysięgę, że nie pójdzie między ludzi. Masz przecież psa dużego. Zabij go i pokaż jego język i oczy Golonowi, a zaręczam, że zbrodniarz nie będzie chciał ani spojrzeć.

Wolfgang.

Mądrze mówisz, Gangolfie, a jednakże bodaj twoją radę będzie można wykonać.

Gangolf.

Chyba, że ci żal poświęcić twego psa, aby ocalić niewinną matkę i dziecko. Jeżeli tak, pochwyć za miecz i utnij głowę Genowefie. To ci zaręczam, że będziesz z pewnością żałował twego zabójstwa.

Wolfgang.

Nie jestem ja taki srogi, za jakiego mię ludzie uważają. Mniejsza o Golona, ale co powie hrabia, gdy się dowie, że wyrok nie był spełniony?

Gangolf.

Hrabia wdzięczny nam będzie, gdy się dowie o niewinności swej małżonki. A co to będzie, Wolfgangu, jeżeli hrabia nas pociągnie do odpowiedzialności za morderstwo? Tylko do czasu panuje zbrodnia na świecie. Niewinność hrabiny Genowefy zajaśnieje kiedyś w całym blasku. A zresztą trzeba czynić dobrze, choćby wypadało za to ponosić cierpienia.

Genowefa.

Bóg ci zapłaci, Gangolfie, za twoje pocziwe słowa. Bóg ci to kiedyś nagrodi.

Wolfgang.

Niechże i tak będzie. Darujemy ci życie, pani hrabino, i twemu dziecięciu, ale przysięgnij nam, że dobrowolnie nie opuścisz lasu, dopóki żyć będziesz.

Genowefa (pada na kolana).

Przysięgam, że dobrowolnie lasu nigdy nie opuszczę. Tak mi dopomóż, Panie Boże i niewinna męko Jezusa Chrystusa.

Gangolf.

Teraz zaprowadzimy panią hrabinę do owej odludnej kniei. Ofiaruję czcigodnej pani chleba bochenek i ten nóż ostry na pamiątkę. Przyda się to w puszczy. Żałuję, że nie mogę nic więcej ofiarować.

Genowefa.

Dary twoje, Gangolfie, mają wielką cenę, gdyż pochodzą ze szczerego serca. Zapisze to Anioł w niebie.

Wolfgang.

Niech się pani pomodli za nas, bo ciężki nasz urząd, a teraz pójdźmy do lasu, bo czas wielki.

Gangolf.

Miłosierdzie Boże niech będzie z panią hrabiną i z jej dzieckiem!

Genowefa.

Mam nadzieję, że Stwórca Wszechmogący, który nie dopuścił zginać w pustyni Hagarze z dzieckiem, będzie się i nadal mną opiekował. Bóg zasmuci, Bóg też pocieszy.

(Zasłona spada).

ODSŁONA IV.

(Widownia, jak w pierwszym akcie).

Scena I.

Zygfryd.

A więc jestem w pokoju mojej nieszczęśliwej, nieodżałowanej Genowefy. Tu się modliła, tu pracowała. Oto zeszyt z odpisami listów, które do mnie pisała, chociaż żadnego

z nich nie odebrałem. Jak ślicznie pisze, z każdego nieomal wyrazu tchnie dla mnie serdeczna miłość. Oto jej lutnia, z której wydobywała precudne tony. A cóż tu widzę? „Wracającemu z wojny zwycięzcy Zygfredowi wierna Genowefa.“ To jej haft własnoręczny. Niechże ucałuję tę pracę jej rąk skrzętnych. I ta Genowefa miałaby się dopuścić zdrady małżeńskiej? To niepodobna. A z drugiej strony, czyż mogę przypuścić, aby Golo do tego stopnia posunął podłość, że kłamał beczelnie? Jakiż miałby w tem cel? Prawda, że tracę powoli zaufanie do tego człowieka. Podczas mojej niebytności oddawał się pijaństwu. Lud wszystek twierdzi stanowczo, że Genowefa niewinna. Kryje się tu jakaś straszna tajemnica, którą muszę koniecznie zbadać. O najdroższa żono Genowefo, nie wiem nawet, gdzie spoczywają twoje kości! I syna miałem i ten synek maleńki padł ofiarą mojej porywczosci. Jakiż mnie szatan skusił, że wydałem taki niesprawiedliwy wyrok? Wysłany był wprawdzie drugi posłaniec z odwołaniem wyroku, ale przyjechał za późno. Dla czego Golo tak się spieszył? O Boże, Boże, Ty widzisz, jak jestem nieszczęśliwy! Pędziłem takie błogie chwile z Genowefą, a jednak w zapalczywości bez granic skazałem na śmierć tego anioła. (Kłeka i modli się, wchodzi Wilkosz).

Scena II.

Zygfred. Wilkosz.

Wilkosz.

Wiedziałem na pewne, że tu zastanę pana hrabiego. Pojmuję twoją boleść, panie kochany, ale sądzę, że trzeba się koniecznie zająć bliżej sprawami hrabstwa. Oto lud wierny pragnie cię powitać i cześć ci złożyć. Trzeba zaprowadzić nowy ład w zarządzie, gdyż przekonałem się, że tu zaszły wielkie nieporządki. W skarbcu nie ma ani grosza, piękna piwnica wysuszona do kropki.

Zygfred.

Złote jest twoje serce, poczciwy Wilkoszu. Tak, masz słusność, że trzeba się zająć szczerze sprawami hrabstwa, ale braknie mi do tego swobodnej myśli i ochoty.

Bardzo straszny ciężar przygniata moje biedne serce. Wciąż walczę z sobą. Jestem przekonany, że Genowefa jest niewinna, ale z drugiej strony nie mogę pojąć, dla czego Golo miałby się dopuścić tak piekielnego oszczerstwa.

Wilkoosz.

Panie hrabio! Od samego początku nie wierzyłem i nie wierzę, aby Genowefa miała popełnić choć częśćkę przewinień, jakie jej niegodziwy Golo zarzuca.

Zygfried.

Wiem, wiem, bo za twoją sprawą wysłałem gońca z odwołaniem wyroku.

Wilkoosz.

Właśnie ów niesłychany pospiech jest mi bardzo podejrzany.

Zygfried.

Sam to przyznaję, ale mimo to nie mam jeszcze zupełnych dowodów niewinności Genowefy.

Wilkoosz.

Pozwól sobie powiedzieć, panie łaskawy, że jedyną twoją wadą, ale za to wadą wielkich rozmiarów, jest twoja zbyt porywczość. Uwierzyłeś Golonowi i wydałeś w tej chwili wyrok potępienia bez dojrzałego namysłu.

Zygfried.

Powiedz mi, kochany Wilkożu, cóż miał za powód Golo, że rzucił takie straszne, rzecz można piekielne oskarżenie na Genowefę?

Wilkoosz.

Panie hrabio, nie trudno tę sprawę odgadnąć. Przecież nie jest to żadną tajemnicą, że hrabina była dobrą i piękną jak Anioł, a Golo miał od dawna pociąg do ładnych kobiet. Niezawodnie po naszym odjeździe starał się ów rozpustnik nakłonić Genowefę do grzechu, a można przypuścić, jaką dostał odprawę. Hrabina chciała zapewne wysłać Drakona do obozu z listem o zdradzie. Golo zabił wiernego sługę, a potem oskarżył niewinną hrabinę. Gotowem przysiąc, że tak było a nie inaczej.

Zygfried.

Ha! tak jest niezawodnie. O, ten łotr nad łotrami, ten zdrajca, którego chyba z Judaszem można porównać! Czemuż cię, Wilkożu, wziąłem z sobą na wojnę? Gdybyś tu był pozostał, nie byłaby zaszła taka straszna zbrodnia. Sprowadź w tej chwili Golona, a tym mieczem jak psa wściekłego przebiję tego nędznika, oszczercę, zbrojnego, zdrajcę.

Wilkosz.

Panie hrabio! pohamuj twą zapalczywość, abyś nie popełnił nowego przestępstwa. Nie można zabić Golona bez sądu. Trzeba go poprzednio wysłuchać. Może się sam przyzna do zbrodni. Niechże przypłaci śmiercią morderstwo, ale niech się to stanie na mocy prawnego wyroku.

Zygryd.

Wilkoszu, mówisz prawdę. Zastosuję się do twojej wytrawnej rady, gdyż uznaję, że masz zupełną słuszość. Ktoś puka. Idź i powiedz, że nie przyjmuję nikogo, gdyż jestem wzburzony do najwyższego stopnia. Potrzeba mi spokoju. (Wilkosz wychodzi i wraca niedługo).

Wilkosz.

To Berta, córka dozórcy więzienia, która koniecznie chce się widzieć z panem hrabią.

Zygryd.

Nie chcę, nie mogę.

Wilkosz.

Ale ona mówi, że przychodzi z polecenia Genowefy, a w ręku list trzyma, który zapewne zawiera rozwiązanie tajemnicy.

Zygryd (zrywa się gwałtownie).

Człowieku co mówisz? — Od Genowefy, od mojej najdroższej Genowefy. Wilkoszu, wprowadzaj natychmiast Bertę, gdyż niezawodnie dowiem się bliższych szczegółów o mej ukochanej żonie.

Scena III.

Ciż i Berta.

Zygryd.

Pójdź bliżej, moje dziecko, nie obawiaj się niczego. Czy mi masz co do powiedzenia?

Berta (płacząc).

Tak jest, dostojny panie hrabio. Widziałam naszą ukochaną panią krótko przed zgonem, a nawet uwiadomiłam ją, że niedługo zginie.

Zygfred.

Tys z nią mówiła w więzieniu? A więc ten łotr śmiały wtrącić do więzienia Genowefę! Sądziłem, iż do ostatniej chwili przebywała w swoim pokoju.

Berta.

Jeszcze w jakim więzieniu była osadzona hrabina! Głęboko pod ziemią, gdzie nigdy nie dochodzi promień słońca. I tam się urodził młody hrabia, Bolesław.

Zygfred.

Bolesław, a więc mój syn zwał się Bolesławem.

Wilkoosz.

Bolesław, jakie piękne imię!

Zygfred.

O! czyż to nie wstyd i hańba, aby wtrącać do więzienia bezbronną kobietę i nie mieć miłosierdzia nad niemowlęciem?

Wilkoosz.

Straszna to sprawa!

Zygfred.

Masz słuszość, nie miałem litości dla mej żony i dla mego dziecka. Mów dalej, kochana Berto!

Berta.

Przede wszystkim oświadczam uroczyście, że pani hrabina była niewinną. Wiem o tem z jej ust własnych. Byłam przytomną, gdy niegodziwy Golo, zabiwszy Drakona, który się miał udać z listem do pana hrabiego, zwołał całą służbę zamkową, głosząc, że hrabina dopuściła się bardzo ciężkiego grzechu.

Wilkoosz.

O ten zdrajca przeklęty, obłudnik, faryzeusz!

Zygfred.

Łotr haniebny, głową mi za to odpowie.

Berta.

Hrabina krótko przed śmiercią prosiła mnie usilnie, abym natychmiast, skoro pan hrabia wróci z wojny, poszła do niego i oddała mu ten list, a mam też powiedzieć, że była niewinną.

Zygfryd.

Co mówisz? Masz list do mnie od mojej kochanej Genowefy.

Berta.

Tak jest, oto podaję list, pisany przez hrabinę krótko przed zgonem. Dała mi też perły na pamiątkę, które mam na szyi. Te perły miały w razie potrzeby posłużyć za dowód, że mówię prawdę.

Zygfryd.

Istotnie są to perły, które ofiarowałem mojej Genowefie w dzień ślubu. (Zygfryd rozwija list i zaczyna czytać). Tak, to jej pismo, to pismo mojej żony, zroszone łzami. W oczach mi się dwoi, serce drży z wielkiego wzruszenia. O wielki Boże, ta ręka, która pisała słowa przebaczenia, już się w proch zamieniła. O ja nieszczęśliwy! (Zasłania ręką oczy i płacze). Wilkoszu przeczytaj, a ty Berto, posłuchaj, bo zapewne nie znasz treści tego listu.

Berta.

Nie umiem czytać.

Wilkosz (bierze list i czyta).

„Najukochańszy małżonku Zygfrydzie! W więzieniu na kamiennej posadzce, piszę ten ostatni list do ciebie. Gdy to pismo czytać będziesz, kości moje spoczywać będą w zimnym grobie. Za kilka godzin stanę przed tronem Najwyższego. Jestem na śmierć osądzona. W tej uroczystej chwili oświadczam, że nie poczuwam się do grzechu, który mi zarzucono. Bóg świadkiem, że jestem niewinna. Nie chciałabym kłamać krótko przed zgonem.

Zygfryd.

Genowefa niewinna, ale jam winowajca, jakiego nie widziała ziemia.

Wilkosz.

Oszukano cię podstępnie, drogi małżonku, dla tego zezwoliłeś, aby mnie stracono. Nie rozpaczaj z tego powodu. Nie przypisuję ci żadnej winy i nie mam żadnego żalu do ciebie. Wydałeś wyrok, drogi Zygfrydzie, pod wpływem porywczwości. Pouczony smutnem doświadczeniem, powstrzymuj zapalczywość gniewu. Staraj się złe skutki wynagrodzić licznymi dobrymi uczynkami. Pamiętaj, że z końcem życia ziemskiego nie kończy się wszystko. Mam nadzieję, że zoba-

czymy się na drugim świecie; tam zobaczysz twego syna, tam już nas nie rozłączą źli ludzie.

Zygfyrd.

Syn mój jedyny i tego utraciłem, niestety! przez własną winę.

Berta.

O Boże, Boże!

(Wilkosz czyta dalej.)

Pocieszaj moich kochanych rodziców. Nie mogę się z nimi pożegnać. Podziękuj im za wychowanie i za wszystko dobre, co dla mnie uczynili, a nade wszystko powiedz im, że spełniłam wiernie ich rady i nauki, że umieram niewinnie i że w godzinę śmierci z wdzięcznością ich imiona wspominać będę.

Golo popełnił wiele złego. Nie zabijaj go w zapalczywości gniewu. Pamiętaj, że Bóg każe dobrze czynić nawet największym nieprzyjaciołom. Przebac mu, jak ja mu przebaczam. Nie chcę ze zemstą iść do grobu, niech z mej przyczyny nie będzie nawet jedna kropla krwi przelana.

Zygfyrd.

Schlachetna, święta niewiasta!

Wilkosz.

Proszę i za tymi, którzy mi mają życie odebrać. Wszakżeż oni niewinni. Cóż mieli uczynić, gdy im pokazano wyrok śmierci? Opiekuj się ich rodzinami i nie czyn im nic złego. Staraj się też o utrzymanie rodziny Drakona. Ten człowiek był twoim wiernym sługą. Wybierał się w podróż z moim listem do ciebie, gdy go zamordowano. Ogłoś publicznie, że był niewinnym. Miej też zawsze w opiece Bertę. Jest to owo dobre dziewczę, które ci list odda. Nie opuściła mnie w ciężkiej niedoli, gdyż z narażeniem życia przychodziła do więzienia, przynosząc mi pożywienie, mleko i sukienki dla dziecka, oraz przybory do pisania. Niechże jej Bóg odpłaci za to, co dla mnie uczyniła.

Berta (padając na kolana.)

Jakżeż mam wyrazić wdzięczność dla tej świętej pani! Ale ja nie zasłużyłam na te pochwały.

Zygfyrd.

Zasłużyłaś, moje dziecko. Czytaj, Wilkoszu dalej.

Wilkoosz.

Bądź, kochany Zygrydzie, dla poddanych łaskawym panem. Nie uciskaj ich zbyt niemi ciężarami. Słuchaj cierpliwie ich skarg, proźb i życzeń. Niech twoi urzędnicy dobrze się z nimi obchodzą. Bądź nade wszystko litościwym i miłosiernym dla ubogich, chorych i wogóle dla nieszczęśliwych. Pragnęłam być dla nich matką, bądź ty więc dla nich ojcem. Pamiętaj, że to są wielkie i święte obowiązki.

Gaśnie światło, trzeba więc kończyć to ostatnie pożegnanie do ciebie, mój drogi i nieszczęśliwy małżonku. Żegnaj się z tobą na zawsze. Nie smuć się zbyt mocno z mego zgonu. Wszak mi będzie lepiej na drugim świecie, gdzie się zobaczymy. Niech cię pocieszy ta myśl, że jestem niewinna i że nie mam żalu do ciebie. Módl się za mnie, Zygrydzie. Twoja wierna i szczerze cię kochająca małżonka Genowefa.“

Wilkoosz.

Łzy mi się cisną do oczu. Nie płakałam, chociaż na pobożowisku widziałem setki konających, a ten list rzewny poruszył do głębi moją duszę.

Zygrydy.

Cóż ja mam powiedzieć, ja najnieszczęśliwszy człowiek na ziemi!

Wilkoosz.

Uspokój się, panie hrabio. wszakże ci przebaczyła, a przekonałaś się, że jest zupełnie niewinna. Pamiętaj, że masz się zająć opieką wdów i sierót, ubogich i nieszczęśliwych. Spełniając ten obowiązek, uczcisz najlepiej pamięć Genowefy.

Zygrydy.

Święte twoje słowa, czcigodny Wilkożu. Boże, dodaj mi siły, abym wykonał polecenie niezapomnianej Genowefy, która nawet blisko przed śmiercią pragnęła nieść pomoc nieszczęśliwym! Wszakże nadarza mi się zaraz sposobność do spełnienia tego, że tak powiem. testamentu mojej małżonki. Berto droga, składam ci serdeczne podziękowanie za twą dobroć i za to wszystko co uczyniłaś dla Genowefy. (Całuje ją w czoło). Żona darowała ci perły na pamiątkę, przyjmij ode mnie ten pierścień z drogim klejnotem.

Wilkoosz.

I ja ci dziękuję, moje dziecko, za twoje poświęcenie.

Berta.

Panie hrabio, nie mogę przyjąć tego kosztownego daru. Przecież ja nie dla nagrody odwiedzałam hrabinę w więzieniu. Była ona dla mnie, dla mych rodziców i wogóle dla nieszczęśliwych prawdziwym aniołem, zatem miałabym chyba serce z kamienia, gdybym nie była wdzięczną. Zresztą było więcej takich, którzyby chętnie dopomagali pani hrabinie, ale nie mieli sposobności, gdyż więzienie było mocno zamknięte i pilnie strzeżone.

Wilkosz.

Pan hrabia obraziłby się na ciebie, gdybyś nie przyjęła pierścienia.

Zygfryd.

Tak, tak, moje dziecko, zatrzymaj ten pierścień. Chciałbym też wiedzieć, jak się powodzi twoim rodzicom?

Berta.

Jeżeli jest takie życzenie pana hrabiego, więc nie będę się opierała. Składam podziękowanie za tę niezasłużoną nagrodę. Ojciec mój Gangolf był pomocnikiem Wolfganga, który miał rozkaz stracenia hrabiny Genowefy. Niedawno udali się obydwaj na pielgrzymkę do Ziemi świętej, a dotychczas nie wrócili. Może już nie żyją.

Zygfryd.

Wilkoszu, niechże nic nie braknie rodzinom Gangolfa i Wolfganga. Niech mają wszystko co dawniej mieli, kiedy ich ojcowie sprawowali urzędy.

Wilkosz.

Spełnię święcie rozkaz pana hrabiego.

Berta.

Dziękuję za to serdecznie. Niech Bóg za to błogosławi!

Zygfryd.

Wilkoszu, zwołaj natychmiast służbę zamkową. Niech mianowicie nieszczęsny Golo się tu stawi. (Wilkosz odchodzi). Dziwnie złagodziło moje serce, mógłbym nawet przebaczyć mordercy. Nie odchódź, Berto. Bądź przytomną, kiedy Genowefa będzie publicznie ogłoszona za niewinną.

[Scena IV.

Ciż, Golo i służba zamkowa.

Zygryd (łagodnym głosem).

Golo, dla czego mi wyrządziłeś taką wielką krzywdę? Czy ci uczyniłem co złego? Z jakiego powodu oczerniłeś podstępnie przede mną najdroższą moją żonę Genowefę i kazałeś ją natychmiast zamordować, a poprzednio wtrąciłeś do okropnego więzienia? Przyjąłem cię jako sierotę, wychowałem, czyniłem ci dobrze, a ty mi się odpłaciłeś taką czarną niewdzięcznością. Czy ty nie lękałeś się Boga, gdyś się poważył zamordować Drakona? Co ci zawinił mój synek, że go kazałeś zgładzić? Oto list hrabiny, który pisała do mnie krótko przed śmiercią, a który mi przyniosła ta oto poczciwa Berta.

Golo (pada na kolana).

O panie hrabio, jam niegodny, aby mnie święta ziemia nosiła. Wyznaję przed Bogiem, przed tobą, panie hrabio i przed wami ludzie, że hrabina Genowefa, ach! hrabina Genowefa — jest niewinną i czystą jak Anioł. Jam zbrodniarz zakamieniały, który ją chciałem nakłonić do grzechu, a gdy odrzuciła moje podłe zamiary, wpadłem w wściekłość i przysiągłem po pijanemu zemstę niewinnemu aniołowi. Znając popędliwość pana hrabiego, oczerniłem ją, zmyślając kłamstwo i potwarze. Hrabia uwierzył, a co się stało, wiecie. Jestem przeklęty i zgubiony na wieki. Biada mnie wielkiemu zbrodniarzowi, biada i tym, którzy piją grzechy, jak wodę.

Głosy służby.

Wydała się prawda. — O ten stary zbrodniarz! Ukamienować łotra! On chyba z piekła rodem. — Taką dobrą panią niewinnie zamordować!

Zygryd.

Zbrodnia twoja jest bardzo wielka, gdyż jesteś kłamcą, obłudnikiem i mordercą. Teraz słuchaj co ci powiem. Anielska Genowefa, pisząc do mnie list krótko przed śmiercią, nie tylko ci przebaczyła, ale prosi, abym i ja ci przebaczył. Jako małżonek, ojciec i hrabia przebaczam ci, ale jako sędzia na mocy mego urzędu muszę ukarać zbrodniarza.

Jeden ze służby.

Kołem kuć tego szkaradnego złoczyńcę!

Drugi.

To za mała kara. Rozpalonemi obcęgami trzeba wyrywać mu potrosze ciało.

Wilkosz.

O ty zbójcu nad zbójcami! Judasz sprzedał swego Pana i Mistrza za 30 srebrników, ale przynajmniej nie kłamał, ty zaś chciałeś popchnąć do grzechu świątobliwą Genowefę, a potem wydarłeś jej życie. Nie znajdziesz spokoju ani za życia ani po śmierci.

Golo.

O panie hrabio. panie Wilkoszu! Zabijcie mnie jak najprędzej, gdyż ponoszę katusze, o jakich nie macie wyobrażenia. Bicie kołem, palcie na stosie, wymyślcie najstraszliwsze męczarnie, abym jak najprędzej zakończył życie, które jest dla mnie straszliwym ciężarem. Śmierć będę uważał za dobrodziejstwo.

Berta.

Aby to jedno mnie cieszy, że już nikt wątpić nie będzie o niewinności naszej kochanej pani hrabiny.

Zygfyd.

Odprowadźcie zbrodniarza do tego samego więzienia, w którym jęczała moja niewinna małżonka. Zakuć go w kajdany i strzedz pilnie, aby sobie życia nie odebrał.

Wilkosz.

Ten tchórz nie popęlni samobójstwa.

Zygfyd.

Ogłaszam też publicznie, że kucharz Drako był niewinnym.

Jeden ze służby.

Tu oto łańcuch, w który będziesz zakuty. Dalej zbrodniarzu do więzienia! (Golo wyprowadzony, służba się rozchodzi. Zostaje sam hrabia).

Zygfyd.

Kto wie, czy nie jestem takim samym, a może nawet większym zbrodniarzem, aniżeli Golo. I dla mnie będzie od-tąd życie ciężarem. O Genowefo, Genowefo, Genowefo!

(Zasłona spada).



ODSŁONA V.

(Puszcza. Wielki krzyż drewniany przed jaskinią).

Scena I.

Genowefa.

Siódmy rok już pędzę na tej puszczy życie samotne w towarzystwie mego kochanego Bolesia i wiernej łani, która się tam pasie niedaleko. Gdyby nie ta łania, której mlekiem głównie się żywimy, nie byłabym żyła i Boles byłby się nie wychował. Ciężko przed niedawnym czasem chorowałam. Wyszedłam dziś z jaskini, gdyż jest prześliczny dzień jesienny, ale czuję, że mnie siły opuszczają. Zapewne wkrótce żyć przestanę. Nie byłoby mi żal umierać, gdyby Boles miał zapewnione utrzymanie. Co on pocznie, gdy umrę? Co się dzieje z mym małżonkiem Zygfydem? Czy wrócił z wojny? Czy odebrał mój list? A moi kochani rodzice czy żyją? Czy wiedzą o mojej niewinności? Dziś mi się śniło o nich i o biskupie, który mi ślub dawał. Zdawało mi się, że mówili, jakoby nadszedł kres mych cierpień. Widoczna to wskazówka, że zgon mój niedaleki. Przez siedm lat nie byłam w kościele i nie przystępowałam do Sakramentów świętych. Jakże chętnie chciałabym choć czasem wysłuchać Mszy świętej! O gdybyście wiedzieli ludzie, jak wielkiem dobrodziejstwem jest uczęszczanie do kościoła na nabożeństwo i sposobność przyjmowania Sakramentów świętych, a byłoby lepiej na świecie, Dziś trzeba pomówić z Bolesiem o jego ojcu i o tem, że ma iść do niego po mojej śmierci. Otóż nadchodzi mój syn kochany, jedyna moja pociecha w tem życiu.

Scena II.

Genowefa. Boles.

Genowefa.

Gdzieś był tak długo, Bolesiu kochany?

Boles.

Ach, mamó, wystaw sobie, jakie mnie szczęście spotkało. Na starym dębie niedaleko źródła, gdzie stoją trzy jodły, zobaczyłem wiewiórkę, która zniknęła w dziurze. Ja tak lubię wiewiórki! Wdrapałem się natychmiast na drzewo, gdzie

w dziurze znalazłem pełno żołądzi i orzechów. Wziąłem ich garstkę i gryzę. Są bardzo smaczne. Może też kochana mateczka skosztuje?

Genowefa.

Widzisz Bolesiu, jak wiewiórki są zaradne i oszczędne. W jesieni zbierają zapasy na zimę. A nigdy między ich orzechami nie ma ani jednego robaczywego. Chciałam dziś, Bolesiu, powiedzieć z tobą o ważnych sprawach. Wszak widzisz ten krzyż?

Boles.

Tak, widzę. Chciałem się już dawno zapytać, dla czego kochana mama tak często się modli pod tym krzyżem i co ten krzyż znaczy?

Genowefa.

Wszakżeż co dzień rano i na wieczór żegnasz się znakiem Krzyża świętego. Mówiłam ci już nieraz o Chrystusie, którego źli ludzie zamęczyli na Krzyżu.

Boles.

Tak, tak, pamiętam. Chrystus urodził się w takiej ubogiej jaskini, jak nasza. U nas jest łania, a w Betlejem był wół i osieł.

Genowefa.

Chrystus umarł za nas na Krzyżu, zatem Krzyż przypomina nam Chrystusa i Jego mękę. Ten krzyż zrobiłam własnymi rękami. Modłę się często pod tym krzyżem za mnie i za ciebie.

Boles.

Jaka mama dobra!

Genowefa.

Słuchaj, Bolesiu, co ci powiem. Jestem bardzo słabą i zapewne niedługo umrę.

Boles.

Umrę? Co to znaczy umrzeć? Jeszcze nigdy o tem nie słyszałem.

Genowefa.

Usnę, moje drogie dziecię i już się więcej nie obudzę. Nie zobaczę nigdy słońca, ani nie usłyszę twego głosu. Moje ciało będzie zimne i bez ruchu, potem zgniję i w proch się obrócę, a ty będziesz sierotą.

Boleś (rzucając się z płaczem Genowefie na szyję).

O matko najukochańsza, nie umieraj, nie zostawiaj mnie samego, gdyż nie wiem, cobym począł bez ciebie w tym wielkim lesie.

Genowefa.

Nie płacz, kochane dziecko, śmierć nie ode mnie zawisła; — jeżeli jest taka wola Boża, trzeba umierać.

Boleś.

Wola Boża! A przecież mi zawsze mama mówiła, że Bóg jest dobry, zatem nie może chcieć twej śmierci, bo byłoby bardzo źle ze mną.

Genowefa.

Pan Bóg jest istotnie bardzo dobry, gdyż skoro umrzemy, ciało nasze wprawdzie w proch się zamieni, ale dusza nasza idzie do nieba, gdzie panuje wieczna radość i wesele. Tam nie ma zimna, mrozu, choroby i biedy.

Boleś.

Ta i ja pójdę z mamą do nieba, abym tu sam nie pozostał. Chcę iść do nieba, ale z mamą.

Genowefa.

To być nie może, kochany Bolesiu. Ty będziesz jeszcze żył na ziemi, a jeżeli będziesz wypełniał Boże przykazania, przyjdiesz także do nieba i tam się znowu zobaczymy. Kiedy się przekonasz, że już nie żyję, że na twoje wołania nie odpowiadam, wtedy idź wciąż w tę stronę, gdzie słońce wschodzi. Tam znajdziesz wielu ludzi.

Boleś.

To oprócz nas jest więcej ludzi na świecie? Mnie się zdawało, że jest nas tylko dwoje na ziemi.

Genowefa.

Ludzi jest bardzo wiele, a pomiędzy nimi masz ojca, który jest bardzo dobry.

Boleś.

Mam ojca? I on jest dobry? Czemuż po nas nie przyjdzie?

Genowefa.

Bo nie wie, że my tu jesteśmy. On myśli, że nie żyjemy. Kilku złych ludzi podczas niebytności ojca zaprowadzili mnie, gdy byłeś jeszcze maleńkim, tu do lasu, a ojca okłamali.

Boleś.

Okłamali? Nie wiem co to jest: kłamać.

Genowefa.

Jeżeli co innego myślisz, a co innego mówisz, to jest kłamstwo. Gdybyś do mnie mówił, że mnie kochasz, a nie kochałbyś w istocie, popełniłbyś kłamstwo. Dobry człowiek nigdy nie kłamie.

Boleś.

Nie kłamałem i nigdy kłamać nie będę.

Genowefa (zdejmując pierścień z palca).

Patrz, ten pierścień jest od twego ojca.

Boleś.

Od mego ojca? Ach, pokaż mi mamó! (Bierze pierścień do ręki). O jaki śliczny ten pierścień! Czy mój ojciec ma wiele takich pięknych rzeczy?

Genowefa (zatykając pierścień na palec).

Ojciec posiada wiele takich przedmiotów i niejedno ci daruje. Otóż, gdy umrę, zdejm ten pierścień z palca, schowaj go dobrze i idź na wschód słońca. Gdy przyjdiesz pomiędzy ludzi, pytaj o hrabiego Zygfryda, bo takie jest imię twego ojca. Gdy staniesz przed nim, oddaj mu pierścień i mów: Ojcze, ten pierścień przysła ci matka na znak, że jestem twoim synem. Przed kilku dniami umarła matka w lesie. Kazała cię pozdrowić i powiedzieć, że była niewinną, i że ma nadzieję zobaczyć się z tobą w niebie. (Płacze).

Boleś.

Nie płacz, droga mamó! O gdybym mógł za ciebie umrzeć!

Genowefa.

Czuję, że mi bardzo słabo. Zapewne się zbliża moja ostatnia godzina. Ukleknij Bolesiu, abym ci pobłogosławiła. (Boleś kłeka). Synu mój kochany, niech ci Bóg Ojciec błogosławi, Jezus Chrystus niech będzie z tobą, a Duch święty niech ci zsyła święte natchnienia, abyś żył cnotliwie i nigdy nic złego nie popełnił. Błogosławię ci, kochany Bolesiu, w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. (Ściska go i całuje). O dziecię moje drogie, pamiętaj zawsze na słowa umierającej matki, gdyby cię brała chęć do grzechu, albo gdyby cię źli

ludzie do grzechu namawiali. Skorobyś nie słuchał mego głosu, wtedy na drugim świecie bylibyśmy od siebie odłączeni. O Bolesiu, synu mój ukochany, bądź zawsze dobrym! Ach, tak mi słabo, tak mi duszno! Pójdę teraz na chwilę do jaskini i położę się na posłaniu, a zapewne wkrótce mi się polepszy. Idź synku i przynieś mi wody z owego źródła, gdzie stoją trzy jodły. Ta woda bardzo mnie pokrzepia.

Boleş.

Idę, idę, a jeżeli mama pozwoli, przyniosę plastr miodu, z tego drzewa, gdzie pszczoły mają gniazdo.

Genowefa.

Dobrze, przynieś mi trochę miodu, może mi sprawi ulgę, tylko uważaj, aby cię pszczoły nie pokąsały. (Boleş odchodzi). Teraz się przygotowuję na śmierć. O jak ciężko umierać bez kapłana i bez świętych Sakramentów! (Kłęka pod krzyżem a potem odchodzi do jaskini).

Scena III.

Zygryd. Genowefa.

(Słychać odgłos trąbki myśliwskiej).

Zygryd.

Tędy leciała łania i niezawodnie wpadła do tej jaskini, albo ukryła się w pobliżu, (spogląda na krzyż). Co ten krzyż znaczy? Zapewne tu mieszka jaki pustelnik. Ale cóż ja widzę? W jaskini znajduje się niewiasta. Ktokolwiek jesteś, wynijdź z jaskini!

Genowefa (wychodzi).

Boże wielki, co ja widzę? Toś ty, Zygfrydzie!

Zygryd.

Któż mnie woła?

Genowefa.

Zygrydzie najdroższy, to ja Genowefa, twa żona, którą na śmierć skazałeś, ale Bóg widzi że jestem niewinna.

Zygryd.

O duchu Genowefy, ukazałeś mi się niezawodnie, aby mi przypomnieć krew niewinnie przelaną. Może to okropne morderstwo popełniono w tej jaskini i dla tego twój duch

zjawia się na widok zabójcy. Ach, oddal się cieniu i nie dręcz mego serca, gdyż i tak ponoszę niewypowiedziane katusze. Przemów duchu i powiedz co mam uczynić, abym przebłagał Boga i ciebie, a wszystko uczynię, wszystko, wszystko.

Genowefa (płacze).

Zygrydzie, mój najdroższy małżonku, nie jestem duchem, ale twoją żyjącą żoną. Dobrzy ludzie, którzy mnie mieli zabić, uczuli litość nade mną i darowali mi życie pod warunkiem, że nigdy tej kniei nie opuszczę. Straszna choroba uczyniła mnie podobną do widma, ale ja żyję. Oto moja ręka z pierścieniem, podaję ci ją na znak miłości i przebaczenia.

Zygryd.

Ręka twoja zimna jak lód. Puść mnie, albo też po-
ciągnij do grobu, gdyż życie nie ma dla mnie żadnego po-
wabu; śmierć byłaby dla mnie bardzo wielkiem dobrodziejstwem.

Genowefa.

Ukochany Zygfrydzie, czyż na prawdę nie chcesz poznać
twojej ci zawsze wiernej i przywiązanej Genowefy? Patrz,
oto ślubny pierścień, który dostałam od ciebie w dzień ślubu.
O Boże, uwolnij go od tego przywidzenia.

Zygryd.

Tak, tak, to głos mojej najlepszej Genowefy, mego anioła.
A więc żyjesz w istocie, najdroższa Genowefo? Niechaj uca-
łuję twoje stopy, chociaż jestem tego niegodzien. (Kłęką
i całuje nogi Genowefy).

Genowefa.

Powstań, ukochany Zygfrydzie, zbytek szczęścia odejmuje
mi siły.

Zygryd.

Ty więc tu jesteś, moja najdroższa żono, ponosząc taką
straszną nędzę, której jestem sprawcą. Wyrządziłem ci
straszłą krzywdę. Nie śmiem podnieść oczu na ciebie. Czy
możesz przebaczyć mi niesprawiedliwość, jaką popełniłem?

Genowefa.

Nie czyn sobie wyrzutów, drogi Zygfrydzie. Uściskaj twą
żonę, która nie miała nigdy i nie ma żalu do ciebie. Jam
się nigdy na ciebie nie gniewała. Wiedziałam, że cię oszukano.
Patrz, oto płaczę z radości, że cię znów oglądam.

Zygfyryd.

I ty mi nie czynisz żadnego zarzutu, Genowefo, anielska istoto, pełna dobroci i świętości?

Genowefa.

Zygfyrydzie, uspokój się. Pamiętaj, że masz syna, który jest pełen zdrowia. Poszedł dla mnie po wodę, ale wkrótce przyjdzie.

Zygfyryd.

Żyje zatem Boles, syn nasz najukochańszy? Wiem o jego imieniu od Berty.

Genowefa.

A więc oddała ci list pocziwa dziewczyna. Czy żyją jeszcze moi rodzice?

Zygfyryd.

Żyją i wiedzą, żeś niewinna. (Wchodzi Boles).

Scena IV.

Ciż i Boles.

Boles.

Oto, mamó kochana, woda, m'ód i zioła dla łani. Ale któż tu się znajduje? Czy to nie jest czasem jeden z tych ludzi, który cię chciał zabić? Nie płacz, kochano matko, ja ci nie pozwolę uczynić żadnej krzywdy. Niech mnie raczej zabiją, a niech nie czynią mej mamie nic złego.

Zygfyryd (do siebie).

Zuch chłopiec, płynie w nim krew moja.

Genowefa.

Kochany synu, to jest twój dobry ojciec, o którym ci mówiłam. Patrz, jak płacze nad naszą nędzą. Sam Bóg go zesłał, aby nas wybawił z tej jaskini i zabrał do swego domu. Pocałuj go w rękę.

Zygfyryd.

Chodź Bolesiu do mnie, niechże cię uściskam i ucałuję, synu mój! (Ściska go i całuje, a potem klęka). O Boże, Boże, za wiele to radości dla mego zbolełego serca. Dzięki ci składam, Ojcze niebieski, że mi wróciłeś w jednej chwili żonę i syna, których opłakiwałam jako umarłych.

Genowefa.

Ukłonijmy wszyscy pod tym krzyżem i podziękujmy Bogu za tę niesłychaną łaskę. (Klękają). Dziękujemy Ci, Panie Boże, że nas połączyłeś i a nowo. Niech Ci będzie cześć i chwała po wszystkie wieki. Wielkim i wszechmocnym jest Bóg. On zasmuca, ale On też pociesza tych, którzy pokładają w Nim zaufanie.

Boles'.

I ja Ci dziękuję, Boże, że znalazłem ojca i że mama już nie będzie cierpiała głodu i zimna. (Wstają).

Zygryd.

Kochane i rozkoszne z ciebie dziecko, mój Bolesiu! Rozprawiamy w najlepsze, a tobie, Genowefo, zimno dokucza. Wprawdzie dziś ciepły dzień jesienny, ale wkrótce się oziębi. Zatrąbię, aby się zeszli moi towarzysze. (Trąbi na trąbce myśliwskiej).

Boles'.

A to co? Czegoś podobnego nie widziałem, ani nie słyszałem.

Genowefa.

To co ojciec trzyma w ręku, nazywa się trąbką. Gdy się w nią dmie ustami, wtedy rozlega się głos donośny.

Boles'.

To i ja potrafię, pozwól mi ojcie trąbki. (Zygryd z uśmiechem ją podaje, Boles' trąbi i wydobywa dziwaczne głosy).

Genowefa (śmiejąc się).

Przestań, Bolesiu, gdyż od twego trąbienia uszy bolą.

Boles'.

Dlaczego moje trąbienie takie nieładne?

Zygryd.

Trzeba się wszystkiego uczyć nawet trąbienia. Nauczę cię później.

Boles' (skacze).

O, to dobrze. Jakże się cieszę, że będę tak ładnie trąbił jak mój ojciec.

Scena V.

Ciż, Wilkosz, myśliwcy.

Wilkosz.

Stawamy na rozkaz pana hrabiego. Cóż to za błada pani, a jaki to dziarski chłopczyzna? Zkąd się oni tu wzięli?

Zygryd.

Słuchajcie, rycerze i wy wierni słudzy! Oto jest moja kochana żona Genowefa, którą wszyscy uważaliśmy za umarłą i mój jedyny syn Bolesław.

Jeden z rycerzy.

Czy z grobu powstała nasza pani hrabina?

Jeden ze służących.

Tak, to jest nasza pani hrabina Genowefa. A ten młody panicz jaki śliczny i miły.

Wilkosz (całuje rękę Genowefy).

Niechże ja, Wilkosz, pierwszy powitam naszą dostojną panią hrabinę. O jakże się cieszę, że Arabowie nie porąbali mej siwej głowy, gdy się doczekał tej błogosławionej chwili, że widzę szlachetną panią Genowefę.

Witam cię także, kochany Bolesiu. Bądź odważnym jak ojciec, a łagodnym i cierpliwym jak matka.

Genowefa.

Witam was, szlachetni rycerze, a mianowicie ciebie poczciwy zacny Wilkoszu i was, którzy należycie do dworu mego małżonka.

Wszyscy.

Niech żyje nasza kochana pani hrabina Genowefa!

Zygryd.

Hrabina jest cierpiąca i bardzo osłabiona. Trzeba w tej chwili ogień naniecić i ubrać ją w jakie ciepłe okrycie. Na szczęście mamy futra i kołdry, przypuszczając, że wypadnie może w puszczy nocować. Mój Wilkoszu, niechże będzie wkrótce postawiony namiot u leśniczego a w nim proszę urządzić wygodne posłanie dla mojej małżonki.

Wilkosz.

Uczynię to z największą chęcią, panie hrabio. (Daje rozkaz służącemu).

Zygfried.

Potem wysłać w tej chwili kilku służących po lektykę i po suknie dla hrabiny.

Genowefa.

Drogi małżonku, proszę ci usilnie, wyslij jak najprędzej posłańca do moich kochanych rodziców z uwiadomieniem, że żyję.

Wilkosz.

Panie hrabio i pani hrabino, raczcie mi powierzyć to zaszczytne posłannictwo. Chętnie lotem ptaka polecę do Brabancyi, aby zwiastować dobrą wieść, że nasza kochana pani hrabina jest przy życiu.

Zygfried.

Ależ, mój Wilkoszu, uważ, że już ósmy krzyżyk lat dźwigasz, niech jedzie kto młodszy.

Wilkosz.

Usilnie proszę wyświadczyć mi tę łaskę.

Genowefa.

Kochany Zygfrydzie, niechże jedzie nasz poczciwy Wilkosz.

Boleś.

Niechże ojczulek pozwoli Wilkoszowi; jabym także z nim pojechał.

Zygfried.

Niechże i tak będzie, a ty Bolesiu pojedziesz później. Ale teraz największy czas wyruszyć do zamku. Wieczorem staniemy u leśniczego. A potem, kochana Genowefo i ty Bolesiu, odprawicie lektyką dalszą podróż.

Boleś.

Co to jest lektyka?

Wilkosz.

Jest to coś takiego, jakoby ława, na którą z matką wsiedziesz, a ludzie was poniosą.

Genowefa.

Pomodłę się jeszcze na pożegnanie pod krzyżem.

Boleś.

Ten krzyż zrobiła mama własnymi rękoma. (Genowefa kłeka). Panie Boże wszechmogący, składam Ci dzięki za tę

wielką łaskę, że przez siedm lat opiekowałeś się mną i Bole-
siem na tej puszczy. Ty Boże jesteś potężny, sprawiedliwy,
dobry i łaskawy. Niechże się święci Twoje Imię na ziemi
i w niebie, bądź błogosławion po wszystkie wieki. (Wstaje).
Żegnaj cię, jaskinio, w której taki długi czas spędziłam;
żegnajcie drzewa, góry i skały. Nie mogę się z tobą pożegnać,
wierna łanio, gdyż umknęłaś w głąb lasu. Zażyłam tu wiele
przykrości, ale także miłe wspomnienia wiążą się do tej leśnej
ustroni.

Boleś.

I ja dziękuję za łaskę i opiekę. (Odzywa się głos trąbki).
Co to znaczy?

Zygryd.

To znak, że mamy wyruszyć do namiotu na leśniczówce.
Tu w tem miejscu, gdzie moja kochana Genowefa siedm lat
w anielskiej cierpliwości spędziła, stanie wspaniała kaplica,
a przy niej będzie osadzony pustelnik. (Odzywa się znowu
trąbka). A więc chodźmy, gdyż każda chwila jest droga.

(Zasłona spada).

(Potem może być żywy obraz, przedstawiający przyjęcie
Genowefy przez lud i dzieci. Berta podaje jej wieniec).

ODSŁONA VI.

(Więzienie jak w trzecim akcie).

Golo (w kajdanach).

Już siódmy rok gniję w tem więzieniu. Miałem być
rozszarpany czterema końmi na cztery części, ale hrabia
Zygryd złagodził wyrok na dożywotne więzienie, a nawet
w wielkiej łaskawości przysłał mi kapłana, który mnie miał
pojednać z Bogiem... Z Bogiem!... Jakież to słowo wy-
rzekłem? Przecież ja w Boga nie wierzę! Ha, Ha, ha! Czy
może wierzyć w Boga trzykrotny morderca, haniebnny potwarca,
podły krzywoprzysięzca, zdradziecki sługa i pijak zawołany?
Oj to pijaństwo! To korzeń wszystkiego złego, grzech naj-
większy. Po pijanemu zabiłem Drakona. A potem, a potem —
aż strach pomyśleć; w nietrzeźwym stanie śmiałem wynurzyć
zbrodniczą namietność Genowefie. Anioła chciałem skusić

do grzechu. Nie pojmuję, jak mogłem coś podobnego uczynić. A jednak uczyniłem. Słuchajcie co wam powiem. Była lilia, ale taka śliczna, taka biała, bielutka, taka miła, że się nawet Aniołom podobała. Wtem zbliża się jadowita żmija, która swym tchem zabójczym i żądłem trującym chciała pozbawić lilię niewinności. To okropnie. Tą lilią białą czystą była Genowefa, a ja byłem ową pełzającą żmiją.

Ksiądz mi mówił o piekle, gdzie pełno djabłów i gdzie potępieńców czekają straszne męki. Na co mi piekło, ja już jestem w piekle za życia. Czy widzicie tego trupa obrzydłego z mieczem w piersiach? Patrzcie, on tam w kącie stoi! O ślepi ludzie, jeżeli go nie widzicie. Ale ja go widzę. To kucharz Drako, którego moją ręką uśmierciłem. Oto wyciąga skrwawioną dłoń ku mnie! Ach, jak to okropnie! A tam co? Jakaś biała postać, wynędzniała, z dziecięciami na rękach, włos rozwiany, a oczy takie smętne i łagodne. To Genowefa, którą kazałem zamordować! Jej kości już pewnie dawno zgniły, ale duch jej wciąż mi się objawia. Dreszcz mnie przechodzi, serce ściska się żalem niewymownym, gdy spoglądam na tę białą anielską postać. Już wolę Drakona, aniżeli ten cichy anielski cień świętej Genowefy. Tak, ona była świętą, a ja zbrodniarz nad zbrodniarzami. Judasz nie dostał miłosierdzia Bożego i ja go nie dostąpię. On się przynajmniej powiesił i skrócił swą mękę, a ja i tego nie mogę uczynić. Czemu nie byłem rczszarpany przez konie? Skończyłaby się raz przecież moja piekielna męka.

O, jak byłem szczęśliwy, gdy pasalem gęsi na zielonej łące. Wtedy się jeszcze umiałem modlić! Na co się modlić, gdy nie ma Boga w niebie! Z śmiercią wszystko się kończy. A gdyby był Bóg? Gdyby był, możeby przebaczył. Ha, ha, ha! mnie przebaczyć — mnie nikt nie przebaczy... chyba ona, chyba ta święta, którą zamordowałem. (Słychać głośnie okrzyki: Niech żyje nasza pani hrabina, niech żyje Genowefa). Co to znaczą te okrzyki! Boże, Boże, miałałoby żyć Genowefa? Czy się dzieją cuda na ziemi? Genowefa miałałoby wyjść z grobu? Ha, jeżeli Genowefa żyje, wtedy jest Bóg na niebie. Dziwna rzecz, ja stary zbrodniarz zakamieniały, który w Boga nie wierzę, na wspomnienie Genowefy, że ona może żyje, niejako się odradzam. Jakaś nadzieja wstępuje w me serce, a do oczu ciśnie się coś jakoby łzy. Nie pamiętam, kiedy płakałem. Może jako dziecko. (Drzwi się otwierają, wchodzi Berta).

Berta.

Pociesz się, nieszczęśliwy człowieku, Genowefa żyje.

Golo.

Berto, co ty mówisz? Dla czego szydzisz ze mnie nędzarza? Prawda, że ty jedna o mnie pamiętasz i nieraz pocieszysz jakim datkiem a choćby dobrem słowem. Miałaby żyć Genowefa?

Berta.

Genowefa żyje. Widziałam ją, mówiłam z nią. Przyjęła ode mnie wieniec mirtowy, który jej złożyłam w imieniu wszystkich niewiast hrabstwa.

Golo.

Czy to sen, czy rzeczywistość?

Berta.

Czy nie słyszałeś okrzyków? Wszakżeż zdala dochodzi głos dzwonów. Dziś wielkie wesele w całym kraju, niechże promień tego wesela przeniknie i twą ciemnicę, nieszczęśliwy człowieku. Słuchaj co ci powiem: Genowefa niedługo sama tu przyjdzie.

Golo.

Tu przyjdzie Genowefa, tu do tego więzienia, do którego ją wtrąciłem? Serce bije mi gwałtownie, krew uderza mi do głowy. Zdaje mi się, że przychodzi do mnie szczęście, które już dla mnie dawno zmarło. (Wchodzi Genowefa, Zygryd i Boleś).

Zygryd.

Golo, oto moja małżonka Genowefa, oto syn mój Boleśław; przychodzimy, aby cię pocieszyć i aby ci przebaczyć.

Golo.

Trudno mi mówić... głos zamiera mi w piersiach... za wiele litości okazujecie państwo nad zatwardziałym grzesznikiem.

Genowefa.

* Niech ci Bóg przebaczy wszystko, jak ja ci przebaczam. Pokój z tobą, nieszczęśliwy człowieku! Nie rozpaczaj, nawróć się do Boga, On jest dobry, On jest miłosierny, On ci odpuści grzechy, gdyż On nie pragnie zguby grzesznika, ale chce, aby się nawrócił i żył.

Golo (pada na kolana).

A więc jest Bóg na niebie — jest, bo tak mówi święta pani. Już wierzę, wierzę, wierzę mocno. Chcę się poprawić. Sprowadźcie państwo kapłana, a wyznam grzechy moje i zbrodnie. O Boże! jakiś Ty dobry, że okazujesz miłosierdzie nade mną. Jakieś niewysłowne szczęście mnie ogarnia. Jakże ja mogłem twierdzić, że nie ma Boga? Bóg był, Bóg jest, Bóg będzie.

Genowefa.

Będą ci zdjęte kajdany, a gdy oczyścisz ciało z brudu przez kąpiel, odprawisz spowiedź, potem pójdziesz do klasztoru, gdzie za pomocą modlitwy i pracy będziesz pokutował za grzechy żywota.

Golo.

Nie umiem znaleźć słów na podziękowanie. Niech Bóg wam odpłaci za to obficie, czego od was doznaję. Czy mi państwo istotnie przebaczacie?

Genowefa.

Tak jest, przebaczam ci z duszy i z serca całego.

Zygfryd.

I ja ci przebaczam, niech ci Bóg będzie miłościw!

Boleś.

Skoro mój ojciec i matka ci przebaczyli, wtedy i ja przebaczam.

Golo.

Ach, toś ty Bolesiu, synu Zygfryda i Genowefy. Niech ci Bóg zawsze błogosławi!

Berta.

Modlić się będę, aby cię Bóg przyjął do swej wiekuistej chwały.

Genowefa (kłękając).

Podziękujmy Bogu za te wielkie dobrodziejstwa, jakich doznaliśmy. Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech, Święć się Imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje, Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

(Zasłona spada).



Do Przyjaciół Ludu Polskiego.

Niechaj inni sieją solą, ja posieję makiem.

Każdy człowiek potrzebuje wytchnienia i rozrywki. Nie dziwić się zatem, że także polski włościanin, rzemieślnik i robotnik szuka zabawy, a znajduje ją po większej części w szynkach. Na wesołach, chrzcinach, wieńcach itp. zabawach wódka jest główną pocieszycielką, co wywołuje kłótnie, bijatyki i w ogóle zdziczenie szerokich kół ludowych.

W innych krajach, a mianowicie w Norwegii, Anglii i w Niemczech liczne towarzystwa i pojedyncze osoby urządzają dla ludu tanie lub nawet bezpłatne wieczory ludowe. U nas są to nieznane sprawy. Czy kto słyszał, aby w Poznaniu, Gnieźnie lub w Inowrocławiu urządził kto wieczornicę dla ludu za opłatą np. 10 fen.? Niemcy w Poznaniu, Bydgoszczy i w innych miastach starają się o tanie wieczory ludowe, w których biorą także udział Polacy.

Grono rodaków w Gnieźnie postanowiła założyć odrębne Towarzystwo, które ma dostarczać ludowi przyzwoitej i taniej zabawy. Skoro się zgłosi przynajmniej 20 osób, zwoła się zebranie celem utworzenia Towarzystwa i przyjęcia ustaw. Zwracamy wyraźnie uwagę, że jest to tylko projekt do ustaw, który w niejednym a nawet i co do nazwy może być zmieniony.

Ustawy „Towarzystwa Sceny Ludowej w Gnieźnie.”

§ 1. Siedzibą „Towarzystwa Sceny Ludowej” jest Gniezno.

§ 2. Celem Towarzystwa jest dostarczanie ludowi przyzwoitej i taniej zabawy.

§ 3. Środki do osiągnięcia tego celu są następujące:

a) wydawnictwo i rozszerzanie stosownych sztuk teatralnych dla ludu i młodzieży;

b) urządzenie tanich wieczornic ludowych, w których zakres wchodzi: przedstawienia łatwych sztuk scenicznych, deklamacje, odczyty, śpiew, gędźba (muzyka) i żywe obrazy;

c) zachęta i niesienie pomocy w celu urządzania teatrzyków domowych podczas uroczystości weselnych, imienin, wieńców, majówek itp. zabaw;

d) założenie ksiąźnicy (biblioteki), w której się mają znajdować książki i rękopisy sztuk, odpowiednich na sceniczne przedstawienia ludowe i dla młodzieży;

e) jeżeli pozwolą środki pieniężne urządzać się będą teatrzyki lątkowe czyli maryonetki.

§ 4. Urzędowym językiem Towarzystwa jest język polski. Wszelkie wydawnictwa Towarzystwa mają się odznaczać czystością języka. Nie wolno używać obcego wyrazu, jeżeli go można zastąpić polskim. Na zebraniach i przedstawieniach ma się ile możności unikać obcych wyrazów.

§ 5. Przedstawiać się mają przede wszystkim te utwory sceniczne, które występują przeciw socyalnej demokracji, pijaństwu, karciarstwu i innym wadom ludu. O ile można, trzeba uwzględniać w sztukach ludowych czwarte Boże przykazanie, oraz zachęcać do zamiłowania pracy, oszczędności, cnoty, nauki i zgody. Nie wolno nic drukować, ani przedstawiać coby się sprzeciwiało zasadom religii katolickiej.

§ 6. Członkami mogą być mężczyźni i kobiety bez względu na miejsce zamieszkania.

Składka roczna wynosi najmniej dwie marki. Towarzystwa i zakłady za jednorazowym złożeniem 25 marek lub w kilku ratach nabywają praw członków.

Kto złoży 50 marek jednorazowo lub w pięciu półrocznych ratach, staje się dobroczyńcą Towarzystwa i przyczynia się dla dostarczenia ludowi szlachetnej rozrywki.

§ 7. Każdy członek bierze na siebie obowiązek dolożenia starań, aby zabawy ludowe, a mianowicie wesola, chrzciny, wieńce, majówki i wszelkie uroczystości odbywały się ile możności bez pijatyki i plotkarstwa, do czego się mają przyczyniać łatwe sztuki sceniczne, żywe obrazy i deklamacye. Każdy członek ma także obowiązek przestrzegania czystości języka.

Jeżeli Towarzystwo ogłosi drukiem sztuki teatralne ludowe, podręczniki do urządzania wieczornic ludowych itp. wydawnictwa, odbierają takowe członkowie bezpłatnie lub za zniżoną cenę.

§ 8. Władzą wykonawczą jest zarząd, wybierany przez walne zebranie na trzy lata. W skład zarządu wchodzi: przewodniczący, zastępca, pisarz, skarbnik i bibliotekarz. W razie rozszerzenia zakresu działań Towarzystwa można powiększyć liczbę członków zarządu i utworzyć Radę nadzorczą. Walnemu zebraniu przysługuje prawo złożenia z urzędu całego zarządu lub pojedynczych członków.

§ 9. Do zakresu walnego zebrania, które jest najwyższą władzą Towarzystwa, należy przede wszystkim zmiana ustaw i wyjaśnienie tychże w razie wątpliwości, wybór członków zarządu i Rady nadzorczej, skoroby ją zaprowadzono, oraz wysłuchanie rocznego sprawozdania z czynności zarządu. Walne zebranie odbywa się co rok w Gnieźnie lub w innych miastach. W razie potrzeby można je częściej zwoływać. Do prawomocności potrzeba najmniej obecności 20 członków. Uchwały zapadają większością głosów; do zmiany jednakże ustaw potrzeba $\frac{2}{3}$ głosów obecnych członków walnego zebrania.

§ 10. Sprawy polityczne są stanowczo wykluczone z zakresu działań Towarzystwa.

§ 11. Towarzystwo starać się będzie o pozyskanie wpływo-
wej osoby, jako patrona, tj. opiekuna i głównego krzewiciela celem urządzania wieczornic ludowych z scenicznymi przedstawieniami.

§ 12. Walne zebranie rozporządza majątkiem Towarzystwa w razie rozwiązania. Wyraźnie się zastrzega, że nie wolno go

dzielić pomiędzy członków, tylko należy przeznaczyć na pokrewne cele Towarzystwa lub na dzieła dobroczynne

Zgłoszenia na członków przyjmuje wnioskodawca pod adresem:

J. Chociszewski, Gniezno.

Powyższą odezwę i projekt ustaw umieściło pismo „Lech“ wychodzące w Gnieźnie, dnia 7. Grudnia 1897 r. Zgłosi się w skutek tej odezwy na członka listownie tylko jeden ro-
dak z Gniezna, a kilka osób oświadczyło ustnie, że gotow przystąpić do zaprojektowanego Towarzystwa.

Zaprowadzenie teatrów domowych jest bardzo ważną sprawą, gdyż dostarczałoby się w ten sposób ludowi i młodemu pokoleniu przyzwoitej rozrywki, przytem możnaby także szerzyć skutecznie oświatę i walczyć przeciw zastarzałym nałogom i przesądom, a co główna — byłby to dzielny środek zachęty do zamiłowania pracy, oszczędności, oświaty, zgody, jedności itd. Zyskałaby także na tem wiele czystość języka.

Sztuki sceniczne dla ludu i dzieci powinny być łatwe, niedługie, z małą liczbą osób. Wyjątkowo można i większe ludowe sztuki przedstawiać. Do tych należy np. „Genowefa“ i „Buława Madeja“, która wyjdzie później drukiem.

Podaję napisy niektórych utworów scenicznych, które spoczywają u mnie w rękopisie:

Irena, czyli: Poświęcenie córki dla ojca (4 męskie, 1 żeńska rola).

Bożena, córka kmiecia na czeskim tronie (5 m., 5 ż.)

Ogolili go bez mydła (4 m. role).

Leszek biały i Goworek (5 m., 1 ż.)

Król kumem. Z czasów Kazimierza Wielkiego (5 m., 3 ż.).

Leśna Panna (3 żeńskie role).



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

117237

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI